Wydanie wieczorne.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie wieczorne.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 12. **Kraków, niedziela dnia 29. września 1901.** **Rok I.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Walka z żydostwem, rozlanem po całej kuli ziemskiej, ograniczała się dotąd do odosobnionych działań w poszczególnych państwach i krajach. Wszędzie antysemityzm wykluwał się sam z siebie, powstawał samą siłą faktu z poczucia samoobrony przed obcym żywiołem, który z wytrwałością sobie tylko właściwą, zorganizowany doskonale, zagraża swoim zalewem ludności miejscowej. Nie było jednak dotąd wzajemnego porozumienia się między antysemitami różnych narodowości, a przecież tylko takie porozumienie się mogłoby podnieść wydatność prowadzonej z wysiłkiem walki, zwłaszcza, że ma się do czynienia z wrogiem, działającym w myśl wspólnego programu i wykonywującym go z nadzwyczajną solidarnością.

Zrozumiano to nareszcie w Europie i czwartkowy „Deutsches Volksblatt“ zamieszcza na czele numeru komunikat, zwiastujący zawiązanie w najbliższej przyszłości międzynarodowej Ligi antysemickiej. Z treścią powyższego komunikatu chcemy zaznajomić naszych czytelników i dodać przy tej sposobności od siebie kilka uwag.

Jednym z głównych celów Ligi — pisze „Deutsches Volksblatt“ — byłoby wzajemne informowanie się o rozwoju i działalności antysemityzmu w poszczególnych krajach. Informowanie to miałoby się odbywać przez wymianę dzienników i broszur, oraz za pośrednictwem specyalnego biura korespondencyjnego, któreby udzielało szybkich i dokładnych wiadomości z antysemickiej prasy całego świata. Dotąd dawał się bardzo uczuwać brak tego rodzaju komunikowania się antysemitów różnych krajów. Ten stan rzeczy wychodził na korzyść tylko żydostwu, które mogło bardzo łatwo zapomocą swej prasy, zdolnej do najbezczelniejszych kłamstw i najbrudniejszych oszczerstw, wprowadzić w błąd opinię publiczną, przedstawiając wybryk żydowski, który wydarzył się gdzieś za granicą, w świetle zupełnie niezgodnem z prawdą. Na przyszłość ma być ten brak usunięty; każdy organ antysemicki na całej kuli ziemskiej będzie w możności informowania swych czytelników szybko i dokładnie o każdym występnym czynie żydów i o rozwoju antysemityzmu. Zawiązanie takich wzajemnych stosunków między antysemitami całego świata, któreby miało na celu udzielanie sobie wzajemnie informacyi, jest nie tylko na czasie, ale jednym z kardynalnych warunków pomyślnego rozwoju antysemityzmu na przyszłość.

Z tym punktem programu przyszłej Ligi antysemickiej godzimy się w zupełności. Nie tylko bowiem uważamy takie wzajemne informowanie się antysemitów za rzecz bardzo zbawienną dla rozwoju i powodzenia ruchu antysemickiego, ale cieszymy się niezmiernie z tego, iż będzie nam dane udzielić naszym kolegom antysemickim wielu, bardzo wielu ciekawych szczegółów z dziejów żydowstwa galicyjskiego. Możemy ich z góry zapewnić, że będą mogli dowiedzieć się od nas takich rzeczy, od których im włosy dębem na głowie staną. Jeżeli bowiem żydzi dają się we znaki w takich krajach, jak Niemcy lub Francya, to u nas, w biednej Galicyi, wybryki ich i bezczelność przechodzą wszelkie granice możliwości.

Drugim celem planowanej Ligi antysemickiej ma być, według wspomnianego komunikatu, zbliżenie się wszystkich antysemickich publicystów całego świata. Komu znany jest dotychczasowy wpływ żydostwa na tem polu, ten myśl taką powita, jako zbawienie. Dziś najzdolniejszy nawet publicysta aryjskiego pochodzenia nie jest w stanie pójść naprzód, jeżeli nie zegnie karku pod żydowskie jarzmo. Podczas gdy żyd — choćby był mniej, niż miernych zdolności — zostanie na poczekaniu „zrobiony“ wielkim człowiekiem przez klikę swoich współplemieńców, to najzdolniejszy publicysta chrześcijański musi się długo, nieraz nawet całe życie, biedzić i trudzić, zanim zdobędzie sobie jakietakie uznanie. Hasłem winno być zatem: „Wyzwolenie chrześcijańskiej publicystyki z pod wpływu żydowstwa!“

Widać z tego jasno, że nowemu planowi nie brak wielkich, o szerszych horyzontach myśli. Jest to zaiste wspaniałe, ale też i bardzo uciążliwe zadanie, stawiające sobie za cel tak ważne postulaty! Do podjęcia takiego zadania — wspólnemi siłami — nadszedł czas, odkąd afera Dreyfussa i jej rozdmuchiwanie przez prasę żydowską dowodnie wykazały całemu światu, jak to żydzi umieją robić „opinię publiczną“. Pokazało się wówczas, jak sprytną i wyrafinowaną jest tajna organizacya całego żydowstwa i jak jest ona rozgałęziona na wszystkie kraje.

Naturalnie, że przerażone żydowstwo wystąpi przeciwko nowemu planowi z całym zasobem mniej lub więcej niegodziwych środków, jakie tylko będzie miało na rozporządzenie. Dotychczas główna akcya żydów zmierzała do tego, aby sprytnie podjudzać przeciwko sobie nieopatrzne narody chrześcijańskie. Kres tej niecnej działalności żydostwa można położyć tylko przez równomierne objaśnienie narodów o planach hebrajskiego pająka. Tak niecna robota żydów będzie musiała się skończyć z tą chwilą, w której chrześcijańskie społeczeństwa zrozumieją, kto je w błąd wprowadza i kto je rzuca wzajem na siebie.

Statut przyszłej Ligi antysemickiej ma być już w głównych zarysach wykończony. Obok wyłuszczonych powyżej zasadniczych myśli obejmuje on w swoim programie mnóstwo innych jeszcze, wprawdzie drobniejszych, lecz nie mniej ważnych kwestyi. W skład ich wchodzi obok innych wyjaśnienie tajemnic różnych sekt żydowskich, tłómaczenie nieznanych ksiąg żydowskich, zbieranie danych statystycznych o wędrowaniu polskich żydów na zachód, utrzymywanie kontroli nad żydowskiemi organizacyami i t. d., i t. d. Program to — jak widzimy — obszerny i nie prędko się wyczerpie.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, zgadzamy się w zupełności na zasadnicze punkta komunikatu, zamieszczonego w „Deutsches Volksblatt“; musimy jednak zrobić pewne zastrzeżenie. W powyższym komunikacie czytamy mianowicie między innemi: „Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, zaznacza się, że planowane porozumienie pozostawia na uboczu wszelkie narodowe i ekonomiczne kwestye, nie wkracza w wewnętrzne stosunki państw i ludów, nie troszczy się wcale o partyjne walki wśród narodów“.

Powyższe oświadczenie przyjmujemy z tem większem zadowoleniem, że nawet w przeciwnym razie musielibyśmy sobie zastrzedz w kwestyach narodowościowych zupełnie wolną rękę, a to dlatego, że w szeregach antysemitów zagranicznych możemy spotkać nieubłaganych wrogów ze względu na naszą narodowość i na ideały, które nam w tym kierunku przyświecają. Żydzi są dla nas bezsprzecznie żywiołem nie mniej wrogim, jak każdy nieprzyjaciel zewnętrzny. Taksamo jednak musimy uważać za swego wroga narodowego każdego antysemitę zagranicznego, który w walce na tle narodowem traktuje nas nie lepiej niż żywioł semicki. Choć zatem zgadzamy się na zasadnicze postulaty, wyrażone w programie zawiązującej się Ligi antysemickiej, to jednakowoż program ten nie może nas zobowiązywać do żadnych koncesyj na polu narodowościowem. Z radością witamy myśl podjęcia wspólnej akcyi przeciwko żydostwu, z chęcią będziemy służyli naszym kolegom z zagranicy wszelkiemi informacyami z dziejów żydowskich pijawek w naszym kraju, ale ze względu

Nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych.



Teodor Roosevelt, następca Mac Kinleya.

na kwestje narodowościowe musimy sobie zastrzedz zupełnie wolną rękę i robimy to zaraz za wczasu, aby uniknąć na teraz i na przyszłość wszelkich nieporozumień.

Slavus.

* * *

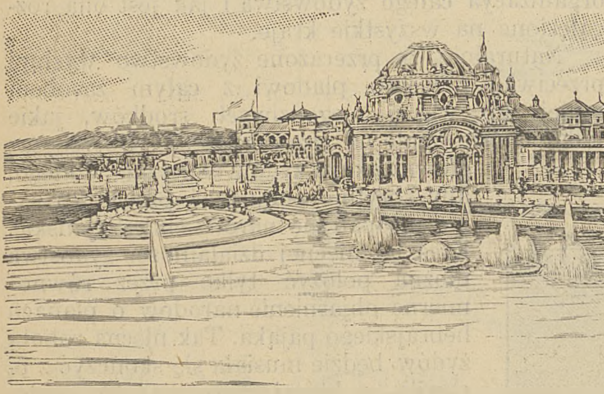
Czwartkowy numer „Naszego Głosu" przyniósł Czytelnikom wiadomość o „mowie" żyda Feldmana wygłoszonej nad grobem śp. Sewera Maciejowskiego.

Nie będziemy wracali do samego faktu, który został już wówczas należycie oświetlony. Chodzi nam tylko wogóle o zbadanie, czy p. Feldman, jako przedstawiciel żydów (bo tylko do ich reprezentowania miał słuszne prawo) mógł z czystem sumieniem wielbić zasługi śp. Sewera jako filosemity?

Życie prywatne autora „Nafty" nie jest nam dokładnie znane; zresztą nie wchodzi ono tutaj w rachubę. Nad grobem ludzi zasłużonych mówi się o ich dziełach, o ideach, jakie propagowali; nie zaś o tem, co robili w życiu prywatnem. Należy więc z całą pewnością wziąść za podstawę, iż p. Feldman mówiąc o działalności śp. Sewera, miał na myśli tylko jego belletrystyczno-społeczną działalność.

W którem dziele zmarłego dopatrzył się żydowski mowca tentencji filosemickich, to już pozostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa tajemnicą. Najwybitniejsza i stosunkowo najsympatyczniejsza z żydowskich postaci, nakreślonych przez śp. Sewera, Zyzma, posiada jeszcze tyle ry-

Zgon Mac Kinleya.



Hala muzyczna, w której Mac Kinley został zamordowany.

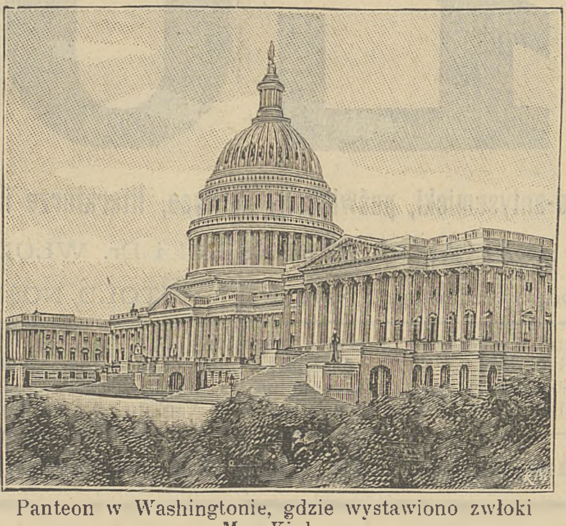
sów rasowej arogancyi, czelności i niskości etycznej, że obudza prawdziwy wstręt do narodu z którego łona wyszła. Ten reporter „Neue freie Presse" który przekupiwszy lokaja, wykrada żydowskiemu bankierowi tajemnicę giełdową i zapomocą tego szachrajstwa robi majątek; ten lwowski korespondent tego samego dziennika, który długo utrzymywany przez wiedeńskich żydów przystępuje wreszcie do akcyi „assymilacyjnej" i działa wbrew intencjom swoich chlebodawców — czy to nie wcielenie geszefciarstwa, niskich popędów i prawdziwie żydowskiej chciwości?

A przecież Zyzma jest jeszcze perłą wobec takiego redaktora „Neue freie Presse", nikczemnego „szrajbjudy", co głosi ideje żydowskiego panowania nad światem, albo wobec Topazów, Fuchsów i Blumów. Ludzie ci żyjąc sokami polskiego społeczeństwa, nie znają nawet dobrze polskiej mowy i są albo otwartymi Niemcami (Topaz) albo też nie mają żadnych przekonań i żadnych dążeń ponad „geszeft" (Blum).

Wszystkich zaś łączy wspólna cecha: chęć zrobienia lub pomnażania majątku i — pogarda dla społeczeństwa które wyzyskują. A może ów zbrodniczy chasyd, napadający na Zyzmę z nożem, ma być „przedstawicielem" żydostwa z dodatniej strony?

Podejrzanego entuzjazmu p. Feldmana nic przeto nie usprawiedliwia, nawet ta garstka młodzieży żydowskiej zakładająca w „Zyzmie" Agudas Achim. Dzisiaj, wobec bankructwa mrzonek asymilacyjnych wygląda ten cały akt z „Zyzmy" na gorzką ironię. Ci „zapaśnicy" i „polacy mojżeszowego wyznania" w 18 roku życia, prędko przyszli do rozumu. Zrozumieli, że udawać Polaków to „żaden interes" i dziś są tem, czem w głębi duszy zawsze byli, czem żydostwo jest zawsze i wszędzie: narodem w narodzie, ciałem obcem, które weszło w tkanki społeczeństwa, ta-

Zgon Mac Kinleya.



Panteon w Washingtonie, gdzie wystawiono zwłoki Mac Kinlea.

muje naturalny obieg soków żywotnych i absorbując je, rujnuje zwolna cały organizm społeczny.

Trudno zatem dociec za co mają żydzi przez usta p. Feldmanna wynosić pod niebiosa działalność śp. Maciejowskiego jako przyjaciela rasy semickiej. Autor „Zyzmy" wcale sobie na takie objawy wdzięczności nie zasłużył. Postaci żydowskie, które stworzył, odznaczają się łudzącą prawdą życiową, a to już samo wystarcza, aby nabrać do nich szczerej antypatyi. Filosemityzm w belletystyce polega na idealizowaniu żydów, („Żydzi" Korzeniowskiego) a tego w dziełach Sewera nie ma ani śladu. Gdyby Sewer nawet zapragnął był kiedy wystawić żydów w lepszem świetle niż rzeczywiste, talent jego i dar realnej obserwacyi sam, mimo woli autora, sprostowałby każde zboczenie z właściwej drogi. Stąd też twórca Zyzmy przedstawiał żydów takimi, jakimi są w rzeczywistości; a to jedno jak wiadomo wywołuje zawsze zajadły gniew potomków Sema i ściąga na dotyczącego literata czy publicystę nazwę — antysemity.

Nie wiemy przeto, na jakich podstawach opiera się cześć żydów dla Sewera, której rzecznikiem miał być p. Feldmann. W każdym jednak razie stwierdzamy, że nawet hołdy żydostwa, składane przez usta żyda i to takiego żyda, nie zdołają w niczem ubliżyć pamięci człowieka, który dla naszego społeczeństwa żył, w niem działał i prawdziwie dla dobra ogółu położył zasługi.

Pertinax.

Z TEKI FEJLETONISTY.

SIEROTY.

(Z cyklu „Polski dom — polska rodzina").

— Biedne!...

Zimno i pusto w około ich życia, choć nieraz dostatek daje wielkie salony, mieszkanie zabezpieczające od chłodu, otaczających ludzi niemało.

— Biedne!...

Same są zawsze, choć żałoby nie noszą i rodziców nie utraciły wcześnie...

Lecz sieroctwo bywa zawsze nieszczęściem, czy to, gdy dzieci rodziców wcale nie znają, lub czy znają, ale tylko z nazwy nie z serca — ducha i życia.

— Biedne sieroty!...

Rosną i żyją jak ich żyć nauczono..., ale niema w tem ani dobra, ani piękna, ani celu ni planu, ani Boga ni Ojczyzny...

Więc potem ludzie wołają wskazując z niechęcią i oburzeniem: — Samoluby!... Lalki!... Gogi!... Pyszne serca!...

— Pustka i pustka w około!...

Zapewne — takie istoty są jak owe muchomory w lesie, których nikt nie chce, choć oko nęcą, są jak owe lalki wystawowe, które tylko tyle warte, ile kosztują suknie na nie włożone, są jak te pasożytne porosty, które dużo czynią szkody, a żadnej nie przynoszą korzyści...

— Ale czy one winne, iż są takie?...

Jeśli spotykamy człeka, nieumiejącego pisać i czytać, a dowiemy się, iż nie mógł się uczyć, bo go nie posyłano do szkoły, toż powiadamy z żalem — czy on winien, iż dotąd ciemnym?...

A jeśli spotykamy głupie, bezdomne lalki postrojone paradnie, czemu nie litujemy się mówiąc: Były sierotami, więc nie nauczyły się żyć dobrze!..

— Takich sierot w społeczeństwie naszym, niestety — coraz więcej!.. W sferach wyższych i niższych, wśród klas urzędniczych i rękodzielniczych, wśród bliższych i dalszch.

Zamęt w Serbji.



Brat królowej Dragi, prawdopodobny następca tronu.

Nie umieją rodzice być rodzicami. Nie umieją dawać życia z ducha, z serca, wiary i miłości ojczyzny, więc dzieci wyrastają tak, jakby były pozbawione serca ojca i matki, a potem naród ich pyta: — czemże jesteście dla nas?..

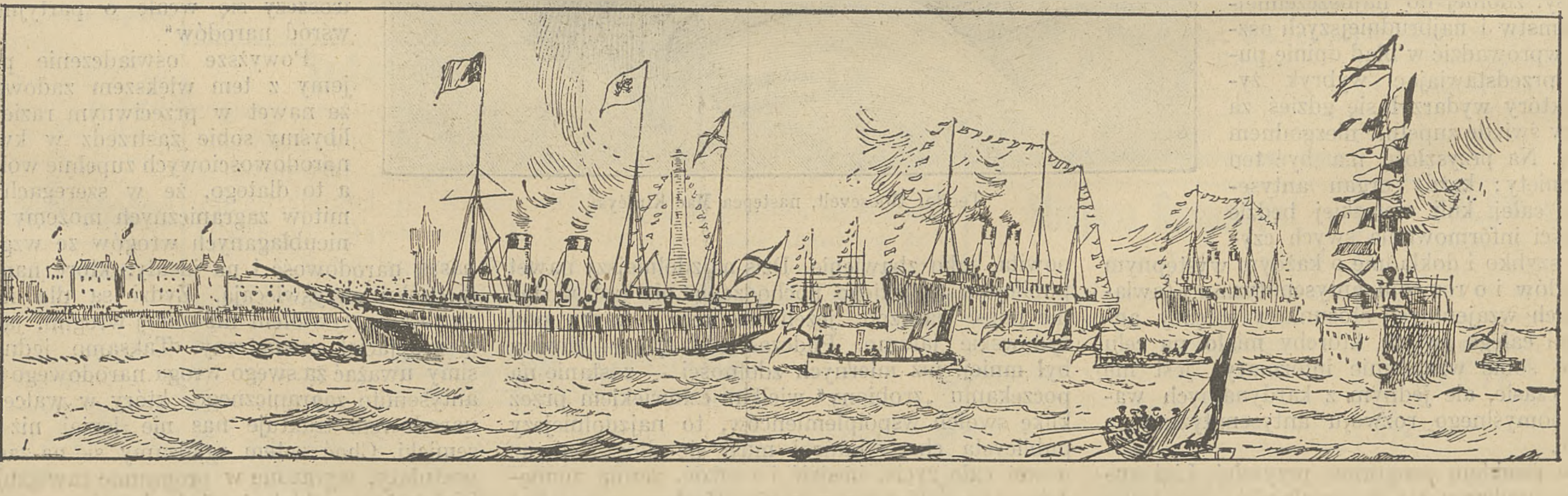
Panicz stał się karjerowiczem, nauczył się patrzeć w jeden cel — awans przed sobą, więc do tego celu idzie. Panna stała się lalką. Oczy jej umieją tylko jedno widzieć, więc do tego i serce i ręce się kierują. To stroje. A naród chciał widzieć w młodzieńcu obywatela, miłującego przyszłość ojczyzny, w pannie zaś spodziewał się znaleźć wytrwałą pracownicę na polu wychowania nowych pokoleń, szerzenia oświaty — tępienia wad pychy i próżniactwa...

Biedne dzieci — sieroty!

Ojciec — nie umiał im dać nic więcej nad to co dał, mieszkanie, utrzymanie, wygody, przykład próżniactwa, samolubstwa, pychy i — cynizmu.

Matka nie umiała dać więcej nad to co miała,

Car we Francyi.



Prezydent Loubet płynie na statku „Cassini" ku carskiemu okrętowi „Standart.

a miała pretensyę, kokieteryę, wielki dar estetyczny dobierania strojów i — utrzymania domu na „lepszej stopie“...

A życie przyszło teraz do dzieci tych i powiada srogo:

— Nam trzeba obywateli świadomych swoich powinności, nam trzeba pracy — poświęcenia się — nam trzeba miłości gorącej dla biednych i zapracowanych, krzywdzonych srogo, nam trzeba mocy życia nie w rangach i tytułach, ale w wiedzy i w czynach...

— Nam trzeba kobiet oświeconych prawdami wiary i wiedzy, zdolnych roztlić nowe światło odrodzenia się narodowego przez wychowanie przyszłych pokoleń nie na czczych formułkach, ale na prawach woli, energii i wytrwałości...

Któż winien, iż tego nie ma?..

Są domy — bez rodziców dla dzieci... są rodziny bez ojców i matek, są ogniska domowe bez życia domowego.

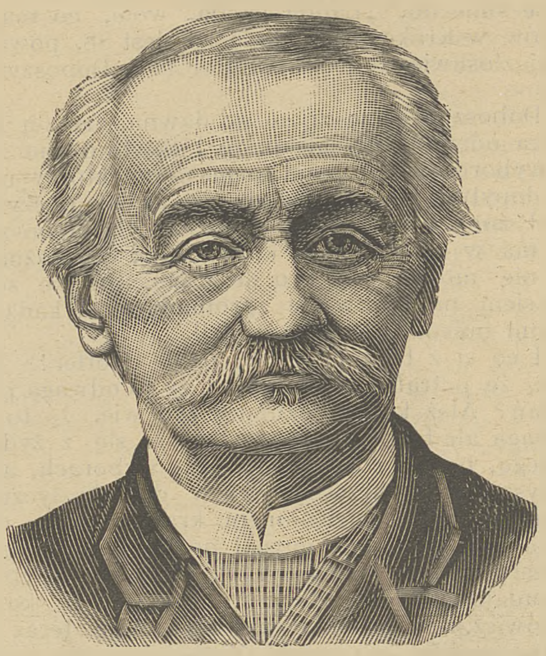
Niańki, bony, szkoły i uniwersytety, to wszystko nic — jeśli dom nie ma matki... a to nie wszystko jedno czyli matka jest sercem i duchem, lub ciałem i strojem...

W obecnem naszem położeniu narodowych trosk i cierpień, raz po raz rwie się wołanie prawie błagalne: ludu! ludu! nam trzeba... Trzeba ludzi oświeconych, wyrobionych, hartowanych, szlachetnych i zdolnych do prac nader doniosłych, a tymczasem ludzi tych coraz mniej...

Z fali młodszych od nas wynurzają się jednostki cokolwiek wybitniejsze, ale ze zgrozą przekonywujemy się, nie przyszli z pracą, w Imię Boże i Ojczyzny, ale z przekleństwem bluźnierstwa i brudem niecnoty... — Czemużeście tacy?... Czemu padacie? plamicie się?... czemu wtrącacie przyszłość naszą znowu w głębię?...

— Ach prawda!... Sieroty!... Was chodowano, ale nie wychowywano!... Was uczono, ale nie oświecano!... *Bogusław.*

Zgon Sewera.



Portret Sewera według ostatniej fotografii.

ZE ZBIORÓW KERYKSA.

(List Imci p. Rębalskiego do p. Iana Rottera, chrześcijanina zawisłego od niezawisłych żydów.)

Szanowny panie Rotter! Przyjechał do mnie onegdaj mój sąsiad Wincenty i nie mógł się nachwalić mego listu, który do hr. Andrzeja przy pomocy Pelci wypisałem, a który „Nasz Głos“ złapał i wydrukował. Sąsiad Wincenty przywiózł mi też wiadomość o tem sławnem zgromadzeniu żydów w Krakowie, do którego pan, panie Rotter przystałeś. Z początku złościliśmy się na Ciebie nie mało, jako ześ zawsze poseł z naszej Jagiellońskiej stolicy, godnej, aby ją po chrześcijańsku i po polsku w radzie państwa reprezentować, — ale wieczorem kiedyśmy usiedli przy kominku (u nas już tak zimno, że palić każę), a Pelcia nam herbaty z rumem dała, takeśmy się uśmieli z Ciebie do rozpuku, jako strasznie głupią minę między hebreami musiałeś mieć i jako każdy porządniejszy żyd musiał spluwać

Car we Francyi.



1. Carowa z trzema córeczkami. — 2. Odnawianie mostu Aleksandra III w Paryżu. — 3. Car salutuje wojsku przy defiladzie.

na bok na to twoje lizuństwo. Pelcia, choć białogłowa, słusznie a poważnie zauważyła, że nikt nie słyszał, żeby ten pan Rotter zwołał jakie zgromadzenie mieszczan krakowskich, żeby z nimi o ich sprawach radził; za to na Kazimierzu lata jak opętany. Sąsiad Wincenty, który ma dowcip prawdziwie szlachecki, ujeżdżał też na Tobie, ile razy Pelcia wyszła, że aż spłakaliśmy się od śmiechu. Szczególnie bestja złośliwa, uwagi robił nad tem, czyś pan, panie Rotter został już rzeczywistym żydem, czy jeno honorowym, bez chrztu...! A, bestja ten Wicek... Com się uśmiał! Jeszcze akurat na to przyszedł do dworu mój stały pachciarz od mleka Josel Rotter, co się też i polityką trudni. Wicek dalejże go w obroty... No i co pan na to panie pośle — Josiek zaklinał się, żeś pan jego krewny po jakimś dziadku, co się wychrzcił — i dlatego, jak mówi Josiek, masz pan takie dobre dla żydków serce i „żydowską głowę“. A kiedy już Wicek odjechał i mnie aż bolenie na wnątrzu od wielkiego śmiechu porwało — myślę sobie poważnie: Napiszę mu co myślę. Wprawdzie ten pan Rotter nie szlachcic, jeno jakiś potomek Niemców zawłoków, co nam nie mało już razem z żydami do kraju nieszczęścia przynieśli, a przeto mnie prawemu Polakowi zadawać się z nim nie przystoi, ale że to polski duch tolerancji we mnie jest — napiszę, aby mi było lżej. Kto wie, może go sumienie ruszy. Przypomniałem sobie też, że on luter — no, ale o to trudno jakowyś rankor do niego mieć. Niechby ta był i luter, aby się jeno z żydami nie parał — jak powiada Pelcia.

I oto masz pan, panie Rotter mój list i wszystko jak i co myślałem, a masz go dlatego, że mi o dobro kraju idzie a z twoją godność się wstydzę. Jako żywo, waszeć jesteś człowiek bez jednej polskiej żyłki i dalipan bez ambicji. Nikt nie słyszał, żebyś kiedykolwiek jako prawy Polak coś zrobił albo powiedział, austrjackim urzędnikiem jesteś, a polskiego demokratę udajesz, a żydom służysz. Pamiętam nieboszczyka Hausnera. „Hausner“ się nazywał, a jaki chłop z niego był! Ostry, polski, prawdomowny! Ty zaś, panie Rotter łżesz ustawicznie. Zawracasz głowę ludziom, żeś Ty zrobił wodociąg krakowski. A zlituj że się nie blaguj! Chyba to, żeś się ubrał na uroczyste otwarcie w twój niemiecki frak i począłeś mówkę pod Bielanami nie bardzo czystą polską dykcją i nie bardzo czystym polskim językiem! Ta Twoja blaga nie podoba się nikomu. Albo na prawo albo na lewo. Mówisz żeś socjalista, pal cię djabli, ale wiem przynajmniej z kim mam do czynienia — mówisz żeś liberał, dobrze, i takich potrzeba, bo przez was świat dłużej się konserwatyzmu będzie trzymał, albowiem w końcu z was zawsze konserwatyści się wyrabiają — mówisz, żeś żyd, daj się ochrzcić po żydowsku i zostań z nimi. Ale takie kręcenie się za przekroczeniem jak wiechieć w przerębli i tu i ówdzie to niegodne Polaka. Juści prawda że Tobie to pojąć trudno skoroś nie Polak! Mój geometer co mi pola przemierza powieda, żeś Ty panie Rotter głowa partji liberalnej! Wicek ryczy na to ze śmiechu, „Ładna partja, woła, co ma 88 głosów w Krakowie! A imię ich jest 88, powiada dalej złośliwie, to jest — Rotter 44 a Doboszyński 44!“

Doboszyńskiego znam od dawna, zresztą Mościska odemnie niedaleko, to i często o nim z jego wyborcami chłopami rozmawiam, którzy mnie się dopytują jak on wygląda i co za jeden, czy też wnet znowu będzie kandydował. Ale Doboszyński ma w sobie polską krew czuje; co można, a co nie można no, i o ile wiem, przecie sobie pójściem na żydowskie zgromadzenie i kadzenie żydom imienia nie zapaskudził.

I co ci z tego przyjdzie panie Rotter!? Myślisz, że potrafisz zablagować, że to odwaga przekonań? Ależ każdy rozumny żyd wie, że to nie odwaga ale tchórzostwo, że łączysz się z żydami dlatego, bo oni rozstrzygają przy wyborach, a nie łączysz się z chrześcijańskiem demokratycznem a przez żydów uciśnionem krakowskiem mieszczaństwem, bobyś musiał podjąć twardą walkę przeciw żydom i stańczykom i kto wie, czyby ci się udało mandat złapać!.. Myślisz, że komuś wmówisz, żeś poseł niezawisły! Ależ teraz dopiero wpadłeś w niewolę. Zechciej no się ruszyć, sprobuj ująć się za jakim chrześcijaninem udręczonym przez czerń palestyńską, a zobaczysz, co na to powiedzą wszystkie twoje Grossy, Rittermany, Hirsche, Fendlery i jak się tam zowią!.. Puszczą cię w trąbę, albo przy nodze warować i kajać się każą — bo inaczej ani marzyć o mandacie!

A przecież, chociażeś Niemiec i luter i urzędnik austrjacki mógłbyś godnie służyć tej ziemi, co cię żywi i na której dobre interesa uprawiasz. Mógłbyś sobie zostać i głową 88 liberałów jakby ci się zdawało, że w tem dobro i zbawienie kraju — a przecie nie potrzebowałbyś się walać po Kazimierzu i całować się z dubeltówki z pejsaczami.

Opamiętaj się człowieku, wejdź w siebie i oblecz się w inną skórę, bo dalibóg wstyd robisz krajowi przed Niemcami i przed samymi żydami, którzy cię przecie za to szanować nie mogą.

Wasci sługa
Rębalski.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Kitchener podał się do dymisji! Jeżeli doniesienie powyższe rzucone wczoraj w świat przez „Daily News“ jest prawdziwe, jest to fakt, który może niesłychanie zaważyć na szali dalszych wypadków. Szczegółów bliższych brak; niewiadomo więc, czy to lord Kitchener znużony jest już ciężarami i odpowiedzialnością wojny, czy też przeciwnie rządu w szczególności minister wojny Brodrik, znużony jest już Kitchener[em] i jego niepowodzeniami, sądząc, że inny w[ódz] łatwiej położy koniec tej kosztownej i niebezpiecznej wojnie. Być może, że zarówno jedna strona jak i druga jest rozgoryczona; trudno się też temu dziwić, zwłaszcza po ostatnich klęskach Anglików i wobec niemożności dostarczania dalszych posiłków. Kitchener skompromitował się haniebnie swoją proklamacją, w której wbrew prawu narodów wyznaczył sobie dobrowolnie dzień 15. września jako ostateczny termin walki; Botha właśnie w tym dniu i w następnych tak dotkliwie przetrzepał skórę Anglikom, że naraził ich na pośmiewisko całego świata. Dwudziestopięciotysięczna armija Boerska przedziera się do Natalu i Kolonji Przylądka, a Holendrzy Kolonji chwytają za broń w samym Kapsztadzie. W Brukseli i Hadze rozeszła się wczoraj nadto wiadomość, że angielskie wojska w południowej Afryce poniosły nową, tajoną jeszcze w Londynie klęskę; w bitwie tej straty Anglików mają wynosić 215 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach — Boerowie zabrali dwa działa. Dzienniki londyńskie wobec tej wiadomości, natomiast donoszą, że Botha cofnął się z całą armją do Ermelo, nie wdając się w walkę ze zmobilizowaną armją natalską Anglików.

W najbliższym czasie zamierza Rosja przystąpić do urzędowego uwiadomienia mocarstw Europy, że Mandżurya została zaanektowana przez rząd rosyjski. Będzie to pasztet, z którym Anglja z pewnością nie będzie wiedziała co począć. Sprawa tej publikacji miała być przedmiotem narad pomiędzy cesarzem niemieckim, a carem w Gdańsku, oraz mężów stanu w Compiègne. Tak donosi kopenhagski dziennik „National Tidende“, który powinien mieć dobre informacje o zamiarach rosyjskich ze względu na stosunki rodzinne dworu kopenhagskiego z familją carską. Cesarz Wilhelm podobno przyjął z zachwytem wiadomość o zamiarach cara. O ile aneksya potężnej części Chin przez proste zagarnięcie prawem mocniejszego, jest jednem „z takich rozwiązań, które odpowiadają słuszności“ — o czem tak pięknie mówił Loubet w forcie Vitry — to oczywiście nie zastanawia cara Mikołaja! Słowa są przecież na to, aby ukrywać myśli i zamiary, — a cały kongres pokojowy w Hadze nie był niczem innem, jak humbugiem na wielką skalę!

Rząd turecki jest silnie rozgoryczony na Rosję, że dotychczas jeszcze nie zadośćuczyniła jego prośbie o pośrednictwo w przywróceniu dobrych stosunków z Francją. Francja podobno żąda już obecnie między innemi uznania przez Turcję francuskiego protektoratu nad Tunisem. Nie ulega wątpliwości, że rząd turecki nie ma wyboru — i prędzej czy później zgodzi się na wszystko.

△

---

12)

Przez mętne fale.

ROMANS

przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

...Jeżeli bowiem działanie człowieka jest ograniczone do jego doczesnej karjery, zaspokojenie bezpośrednich apetytów staje się prawem dla wszystkich, którzy żyją. Przeciwnie, jeśli byt, taki, jaki nam się przedstawia, ze swojemi trudnościami, okrucieństwami, cierpieniami i radościami, jest tylko wejściem w stan materji w stopniowym rozwoju istot psychicznych, wtedy mamy obowiązek rezygnacji wobec nieszczęścia, poddawania się cierpieniom, znoszenia niesprawiedliwości, w tem przekonaniu, że w przyszłości, która nas czeka, będzie nam lepiej...

— Tego samego uczył mnie ksiądz staruszek, który mnie przygotowywał do pierwszej komunji — rzekła rozpromieniona Fransina. A więc pan jesteś religijnym, panie Appel?

— Jeśli nie zawsze przestrzegam form, jakich panią uczył zapewne ksiądz staruszek, o którym wspominasz, — to z pewnością jestem wierzącym, i to wierzącym ze stanowczością i przekonaniem...

— A pański przyjaciel, Des Barrès, myśli, że się powinno szukać zupełnego zadowolenia w życiu doczesnem?

— Niestety taki przez to jest niebezpiecznym według mojego poglądu; nie sam przez się, bo nie zrobiłby nic złego nawet owadowi, ale dlatego, że wpaja swoje doktryny innym i to jeszcze z jaką wymową! A ta wymowa tworzy socjalistów rewolucyjnych, którzy tłomaczą wzniosłe teorje Debara charakterystycznem hasłem: „Krótko a dobrze!“ Nie oczekując niczego po zgonie, chcą wychylić do dna czarę rozkoszy przed śmiercią. I w ten sposób tak świetny i na wskróś uczciwy umysł, jak Debara, staje się najstraszniejszym rozsadnikiem destrukcji społecznej.

— A więc pan, panie Appel, nie zgadzasz się na poglądy swego przyjaciela? Pan uważasz, że świat dobrze jest zorganizowany, tak jak jest? Czy nie pragniesz pan zaprowadzenia żadnych zmian?

— Owszem, ale innemi środkami, nie przez gwałt i destrukcję. Zamiast mówić nieustannie ludziom o ich prawach, które są zresztą dość źle określone i mało pewne, trzebaby im mówić o ich obowiązkach, które przecie są znane i nikt im nie przeczy, a jednak chętnie pozostawia się je na boku, ponieważ mniej przyjemnie jest wzywać ludzi do poświęceń, niż obiecywać im korzyść. Gdy się mówi do jakiegoś człowieka: „Mój przyjacielu, trzeba bardzo pracować, zyskiwać mało i uważać się za zadowolnionego“, można mieć pewność, że się zyska mniej uznania, niż kiedy się zawoła: „Trzeba pracować mało, zyskiwać dużo, i nie zadowalniać się niczem“. Pomiędzy doktryną spirytualistyczną a materjalistyczną, to jest cała różnica, zawarta w tych kilku słowach.

Appel przerwał, uśmiechnął się i położył delikatną rękę na głowie Piotrusia, który go słuchał z nadzwyczajną uwagą, oczarowany nie sensem jego słów, których nie mógł zrozumieć, lecz przez muzykę słów, jakie wypowiadał Appel głosem pełnym zapału.

— Drogie dziecko, więc i ty jesteś słuchaczem dobrej woli! — zawołał Appel. — Widzę, że mojem powołaniem jest mówić do maluczkich.

— To było powołaniem Chrystusa — szepnęła Fransina ze wzruszeniem.

— Nie mam pretensji ani do miljonowej cząstki chwały któregokolwiek z Jego apostołów — odpowiedział z rozpromienionym wzrokiem Appel. — Nie mam także skłonności do tego, aby zostać męczennikiem. Zadowolnię się daleko skromniejszem działaniem i w swoim zakresie będę walczył o swoje ideje z całym entuzjazmem. do jakiego czuję się zdolnym... Ale otóż i jak daleko odeszliśmy od pierwotnego tematu rozmowy... Widzi pani, jaką drogę przebyliśmy. Chciałem pani mówić o żywotności duchowej, którą można rozbudzić i rozwinąć przez energję fizyczną, a wdaliśmy się w roztrząsanie wartości dwóch wielkich systemów, które w chwili bieżącej dzielą świat... I wykładam pani kurs moralności, tak jakby to pani wykładać było potrzeba, pani, która jesteś wcieleniem wszystkich cnót, jakie chciałbym widzieć w ludzkości...

— Jestem taką, jaką jestem, dlatego tylko że nie umiem być inną. Nie widzę w tem żadnej swojej zasługi.

— Umieć zastosować się do swego położenia, to jest najtrudniejsze na świecie, a pani to uczyniłaś z cierpliwością anielską. Jesteś pani nieszczęśliwą, a jednak nie żalisz się pani na to. I trzeba było dopiero przemocą niejako wdzierać się w pani zaufanie, ażeby wiedzieć, co pani jesteś warta...

Fransina schyliła głowę w zmięszaniu. Piotruś nagle zawołał szczebiotliwym głosikiem:

— Jak będę duży, to ci dam mamo ładne suknie i nie będziesz nigdy płakała.

Appel skorzystał ze wzruszenia, jakie ogarnęło matkę po tych słowach dziecka, podniósł się i położył na kominku stufrankowy banknot. Wziął potem książki i kapelusz.

— Już zbyt długo nudzę panią mojem gadulstwem. Piotruś był mniej patetyczny, ale za to stokroć lepiej powiedział. Zanim się zajmiemy ogólnym pochodem ludzkości, trzeba myśleć o bezpośredniem bezpieczeństwie tych, którzy ją tworzą. Bądź pani rozsądną, nie daj się pani zgnieść. I proszę pamiętać, że możesz pani liczyć na mnie — absolutnie!

Ukłonił się zdaleka, jak gdyby się obawiał objawów wdzięczności i w otwartych drzwiach uściskawszy chłopca, wyszedł.

Dzień upłynął Fransinie tak samo, jak płynęły wszystkie inne, w pracy i w milczeniu. Jej pracowita igła biegała wzdłuż całej materji. czyniąc punkta za punktami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRUSACY WKRACZAJĄ DO WIEDNIA.

WIEDEŃ, 27 września.

Stolica i rezydencja Habsburgów była dziś widownią niesmacznej, czy komicznej (to już zostawiam Szanownym Czytelnikom do wyboru) „szopki“, zaaranżerowanej przez Schönerera et tutti quanti na cześć pruskich żołdaków, wracających z Chin, gdzie głosili ewangelię swojego władzcy. Uśmiech ironji cisnął się mimowoli na usta, gdy się patrzyło na te rozradowane, bezmyślne twarze opasłych Wiedeńczyków, lub gdy się czytało pełne entuzjazmu artykuły w rannych wydaniach tutejszych pism.

Już od bardzo wczesnego ranka tłoczyły się na ulicach, wiodących do dworca kolei południowej, po prostu tłumy publiczności. Wojsko, które około godziny 10 rano wyciągnęło szpaler, utrzymywało tylko z nadzwyczajnym wysiłkiem jaki taki porządek. Gdy ukazała się kapela pruskiej gwardji imienia cesarza Franciszka Józefa, która specjalnie po to przybyła z Berlina do Wiednia, aby grać pruskim żołnierzom podczas marszu przez ulice Wiednia, szwabi poczęli wznosić na jej cześć okrzyki z zapałem, godnym lepszej sprawy.

Tymczasem na dworcu kolei południowej zebrali się przedstawiciele władz wojskowych i autonomicznych, tudzież kilku członków ciała dyplomatycznego. Punkt o godzinie 11·10 wjechał na stację pociąg, wiozący niemieckich żołnierzy. Najpierw wysiedli oficerowie z majorem Foersterem na czele, a potem żołnierze z podoficerami. Major Foerster złożył raport komendantowi korpusu wiedeńskiego, hr. Uexküllowi, który w krótkich słowach powitał Prusaków. Następnie imieniem miasta przemawiał burmistrz, dr. Lueger. Przy tej sposobności trzeba zaznaczyć, że dr. Lueger był przeciwny oficjalnemu witaniu pruskich żołnierzy ze strony Rady miasta, musiał się jednak poddać uchwale Rady, która zapadła większością głosów.

Następnie bataljon pruski ustawił się przed dworcem, mając na prawem skrzydle kapelę gwardyjską. Hr. Uexküll i major Foerster dosiedli koni. Foerster stanął przed bataljonem i dobył pałasza. Zabrzmiała komenda; żołnierze pruscy sprezentowali broń, a hr. Uexküll wśród dźwięków austrjackiego hymnu przejechał przed frontem bataljonu. Znowu zabrzmiała komenda i Prusacy ruszyli ulicami Wiednia przy dźwiękach marsza Radeckiego. Z placu Schwarzenberga kompanja sztandarowa skręciła wraz z kapelą gwardyjską na lewo do Burgu, gdzie czekał na nią cesarz, ubrany w mundur pruskiego marszałka polnego, aby odebrać sztandar. Inne trzy kompanje z muzyką 60 p. p. ruszyły dalej ku nowej kasarni w Praterze, gdzie zakwaterowano cały batalion.

I witali po drodze Prusaków poczciwi Wiedeńczycy okrzykami entuzjazmu, zapomniawszy już o strachu, który im napędziła nie tak dawno jeszcze wiadomość, że armja pruska, zwyciężywszy pod Sadową, maszeruje na Wiedeń. Ale żart na bok! Cała ta dzisiejsza „szopka“ prusofilska była aktem niewdzięczności dla własnych żołnierzy. Czy witano gdzie z podobnym zapałem i krzykiem, jak to miało miejsce dzisiaj, austrjackich marynarzy, wracających z Chin, którzy równie spełnili święcie swój obowiązek, a przelewali krew swoją nie wiedzieć za co i za kogo. Prusacy wiedzieli bodaj, że idą do walki, aby uzyskać zadośćuczynienie za pogwałcenie praw międzynarodowych, jakiem było zamordowanie niemieckiego ambasadora w Pekinie. Lecz austrjaccy żołnierze ginęli od kul chińskich lub na choroby zakaźne tylko dla pięknych oczu sprzymierzeńca z północy... I za to pierwszych spotyka entuzjastyczne przyjęcie wzdłuż całej drogi od Tryjestu, aż do stolicy Austrji, drugim zaś poświęca się tylko skromną wzmiankę w dziennikach, że wrócili z dalekiego Wschodu — i na tem koniec! To nie tylko niemądre, nie tylko niesmaczne, ale smutne i wprost nieobywatelskie!

B.

Z KRAJU.

Poseł X. Wilczkiewicz o wyborach.

„Kurjer dąbrowski“, pismo ludowe, wydawane przez nowego posła, X. A. Wilczkiewicza, w ostatnim numerze zamieszcza ciekawy artykuł p. t. „Dlaczego ludowcy upadli?“ Stwierdziwszy cyframi, że z wyjątkiem pp. Bojki i Bernadzikowskiego, inni kandydaci stronnictwa ludowego otrzymali zawstydzająco niską liczbę głosów (Styła 20, Jedynak 27, Mikołajski 43, Wrona 24, Średniawski 12, Ciągło 10, Bardel 3 itp.), gdy tymczasem potoczkowscy mieli około 1000, a stojałowszczycy do 800 głosów, „Kurjer“ tak pisze o właściwych przyczynach sromotnego upadku kandydatów „naczelnej rady stronnictwa ludowego“:

„Upadli, bo rozbijali jedność polską w Wiedniu, idąc za rozkazem dyktatorskim Wysłoucha i Stapińskiego. Wszystkie odcienia stronnictw ludowych, jak kat. ludowi, chrześc. ludowi, a nawet demokraci, wybrani pod hasłem: „nie wstępuj do Koła“ — wstąpili do „Koła“. Wysłouch i Stapiński nie pozwolili Bojce i Krempie wstąpić do Koła, chociaż obaj ci posłowie oświadczyli się za koniecznością wstąpienia, a ponadto rozkazali im łączyć się z Niemcami, wrogimi Kościołowi kat. i naszej narodowości. Tym aktem oburzyli na siebie wszystkich, który swoją narodowość i swoją Ojczyznę miłować chcą czynem, nie słowem, za czem poszło, że znaczna część inteligencji w kraju „ludowcami“ wzgardziła.

„Upadli ludowcy“, bo już tej walki na noże między stronnictwami, tego rozniecania buntów i nieuzasadnionego niezadowolenia wśród ludności wiejskiej było nawet włościanom za dużo. Bij w starostwa i w urzędnika, bij w sądy i rady powiatowe, bij w kościoły i księży, bij w nauczycieli i wójtów — oto zasada „Przyjaciela“. Nie wolno głosować ani na wójta, ani na księdza, ani na nauczyciela, urzędnika — nie wolno na nikogo, który tylko przedstawiał ład porządek i władzę — a przy pomocy obietnic wprost anarchistycznych i socjalistycznych i przez rozdzielanie urzędów honorowych stronnictwa w powiatach, jak niemniej za pomocą pochwał imiennych w „Przyjacielu“ — wyciągało stronnictwo „ludowe“ na pole „czynu“ takie osobistości, które prócz zuchwałości nieprzebierania w środkach nie miały żadnych warunków do życia publicznego.

Dalej jako przyczynę zniechęcenia się ludu, wymienia „Kurjer dąbr.“ fakt, że chłopom przedstawiano zawsze, jakoby jedynymi ich opiekunami byli tylko Wysłouch i Stapiński, a tymczasem chłop już przejrzał, że obaj ci panowie tylko obietnicami ich bałamucą, a w rzeczywistości nic zgoła dla dobrobytu ludu nie czynią. Stapiński obiecywał rozdział wielkich gruntów, lasów i pastwisk, czego oczywiście nie mógł dotrzymać, to też lud zraził się i zwrócił ku tym, co mniej obiecują, ale pracują praktycznie. Stapiński głosił: „niechaj chłop wybiera chłopa“, a równocześnie i sam kazał się wybierać i narzucał chłopom panów Mikołajskich, Bernadzikowskich, Ruebenbauerów, Męcińskich. Wreszcie szacherki z socjalistami i otwarte występowanie ludowców przeciw ideałom religijnym, musiały wywołać w zdrowej duszy reakcję przeciw tym przewódcom. „Kurjer dąbr“ tak kończy:

„Przyjaciel w nr. 37 pisze, że „głupota niedbalstwo, chciwość lizuństwo i tchórzostwo włościan — spowodowały upadek ludowców“ — ale się podług zwyczaju pomylił grubo, bo właśnie głupota polityczna nie ludu, tylko kierowników „ludowców“, ich chciwość mandatów nadmierna, zaniedbanie ekonomicznych spraw, obrzydliwe podlizywanie się włościanom, wreszcie wystawianie włościan na rozliczne nieprzyjemności, a w razie niebezpieczeństwa dawanie nurka — czyli szkaradne tchórzostwo tych panów — były przyczyną, że życzyli sobie mieć 24 posłów a otrzymali dwóch tylko“.

Ze świata.

Dżuma w Neapolu.

NEAPOL, 28-go. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszyscy chorzy umieszczeni w lazarecie Nisida. są zarażeni dżumą; wykazało to już badanie bakteryologiczne. Pogłoski, jakoby znowu kilkadziesiąt osób zachorowało na dżumę, są zmyślone. Wczoraj zaszły tuż podejrzane wypadki, lekarze jednak zapewniają, że nie mają one cech dżumy.

Jeneralny dyrektor urzędów sanitarnych oświadcza, że choroba ma przebieg wogóle łagodny. Wszyscy obecnie chorzy są na drodze do wyzdrowienia.

Wogóle zatem było tylko 12 wypadków dżumy. Środki ostrożności zarządzono jak najrozleglejsze. Zarządzenia profilaktyczne wykonywane są z niesłychaną surowością. Towary złożone na składach w Punto Franco zostały albo desinfekjonowane albo zniszczone. Szczury są wytępione zupełnie.

Dla ułatwienia starannego utrzymywania miasta w czystości, i pośpiechu w stosowaniu zarządzeń hygienicznych miasto podzielono na strefy. Ludność zachowuje stale spokój i pełne zaufanie. Wiadomości nadchodzące ze wszystkich portów do rządu wyrażają ufność, że poczynione urządzenia powstrzymają zarazę. W Neapolu panuje zupełny spokój. Wszystkie statki z Neapolu do innych portów płynące, po zbadaniu, otrzymują pozwolenie na wyładowanie w innych portach, t. z. „libera pratica“; podróżni, po desinfekcji są swobodnie puszczani.

Dżuma neapolitańska o tyle ma oryginalny przebieg, że nie wywołuje puchnięcia pachwin podbrzusznych. Bakcyle gnieżdżą się w wątrobie i śledzionie. Dlatego trudno było z początku lekarzom rozpoznać charakter choroby.

Więźniowie z Nisida, rozpoczęli poprzedniej nocy budowanie muru, który ma odgrodzić dostęp do wyspy od dostępu do lazaretu. Kompanja piechoty wykonywuje specjalną służbę nadzorczą; dwie łodzie rządowe przeznaczone są do tego samego celu. Szczególniejszą wagę kładzie się na desinfekcję kanałów odpływowych w wolnym porcie, ponieważ one nie są połączone ani z morzem ani z kanalizacją. Rząd polecił zaprowadzić siedmiodniową kwarantannę dla wszystkich portów Królestwa.

„Prinz Antonio, Herzog von Siano“.

BERLIN, 26. Odbył się tu nadzwyczaj ciekawy proces człowieka ze stanu robotniczego, który pod nazwiskiem „Prinz Antonio, Herzog von Siano“ popełnił niesłychane oszustwo.

Antoni Pflüger z Charlottenburgu był strażnikiem krzeseł publicznych, a potem służącym w łazienkach. Na pierwszy rzut oka można rozpoznać w nim lokaja; wyraża się w sposób gminny.

Na początku bieżącego roku wyczytał Pflüger w którymś z dzienników, że jakiś pan, pochodzący z wysokiej szlachty, a mieszkający w Lucernie, chce adoptować młodego człowieka. Pflüger uchwycił myśl tę w lot, pojechał do Lucerny i nawiązał z owym panem stosunki. Pokazało się jednak, że ów pan chciałby przez adoptację jakiegoś bogatego młodzieńca podreperować swoje, mocno nadwerężone finanse, a ponieważ Pflüger nie miał żadnego majątku, więc rokowania spełzły na niczem. Wtedy ajent, który pośredniczył w całej tej sprawie, przedstawił Pflügera innemu panu, pragnącemu również kogoś adoptować. Ten „pan“ tytułował się „księciem Francesco Carassiola di Brienza“, który oświadczył Pflügerowi, że jest gotów odstąpić mu prawo noszenia tytułu „Herzog von Siano“ za zapłatą 80.000 marek. Pflüger przystał na to, odbył wraz z księciem Carassiola podróż do Włoch, poczem wrócił do Berlina z głową pełną planów, jakby mógł sobie zdobyć owych 80.000 marek.

Zrazu myślał uzyskać je w całkiem prawidłowy sposób. Twierdził on mianowicie, przed sądem, że grono przedsiębiorców budowy kolei żelaznych w Rumunii zaproponowało mu, by zechciał tylko służyć im swoją firmą, wzamian za co ofiarowywali mu naczelne stanowisko w przedsiębiorstwie i kwotę 100.000 marek. Kiedy jednak plany te spełzy na na niczem, „książę Siano“ musiał się chwycić innych środków.

Chciał zatem zrobić „dobrą partję“, a miała mu w tem dopomódz właścicielka biura pośrednictwa w sprawach małżeńskich, niejaka pani Knecht w Charlottenburgu. Pflüger kazał sobie nawet zrobić karty wizytowe z tytułami i herbami, ale oczywiście na kredyt, bo zresztą pieniądze, jakie miał jeszcze, dał na anonse w dziennikach. I byłoby mu się może udało znaleźć bogatą żonę, każdą jednak zrażał swem gburowatem obejściem i wcale nie książęcem obejściem. Ogłosił przeto w dziennikach, że poszukuje sekretarza, który jednak musi złożyć wysoką kaucję. I znalazło się kilku łatwowiernych, którzy powierzyli mu swe pieniądze, a rzekomy „książę Siano“ tak za nie hulał, że nawet nie płacił za mieszkanie.

Gdy zatem oszustwa „księcia“ wyszły na jaw, aresztowano go, a prokuratorja państwa oskarżyła go o zbrodnię oszustwa. Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora i zasądził Pflügera na jeden rok więzienia i zapłacenie 15 marek tytułem kary. Poszkodowanych odesłał trybunał na drogę cywilną.

Z ziem polskich.

Uczciwi Niemcy a socjalna hakata.

Socjalistyczny wiec w Lubece odbija się głośnem echem w prasie niemieckiej. Hakatystyczne pisma cieszą się ze „stanowczości“ i „patrjotyzmu“ niemieckiej socjalnej demokracji i zachęcają „towarzyszy“ do dalszego odpierania „polskich zakusów“.

Antisocjalistyczna i przeciwna hakacie prasa również wyraża radość z powodu uchwał w Lubece, ale z całkiem innych powodów. Uczciwi Niemcy sądzą bowiem, że Polakom, odepchniętym tak brutalnie przez socjalną hakatę, sprzykszy się niewolnicze pełzanie u stóp Bebla i Rojzy Luksenburg i wrócą do narodowego obozu.

„Polacy — mówi „Kölnische Volks-Zeitung“ — nie mogliby zrobić większego politycznego głupstwa, jak przyłączając się do socjalistów“.

Rozumie ona wprawdzie, ze namiętność, wywołana obecnym uciskiem, mogłaby niejednemu Polakowi nasunąć myśl przystąpienia do stronnictwa najwięcej opozycyjnego wobec rządu i korony, ale w polityce namiętność i zrozpaczenie równają się niedojrzałości. Niedojrzałość radzi „Kölnische Volks-Ztg.“ Polakom pozostawić ich nieprzyjaciołom i tak powiada dalej:

„Że taki żywy naród jak polski pragnie czyn-

nie odgrywać rolę w polityce, pojmujemy to aż nadto, ale obecne stosunki zalecają Polakom z równą mocą umocnienie biernego oporu (Ausbau des passiven Widerstandes), jak swego czasu katolikom w walce kulturnej. Niechaj wzmacniają swoją organizację i swe środki obronne, niech pracują nad moralnem i politycznem podniesieniem swego społeczeństwa, wtedy zupełnie wystarczy, jeżeli pozwolą hakatystom upiec się w własnym tłuszczu, ile że już czują się jakoś nieswoimi. Czyż np. mogą sobie Polacy życzyć lepszego materjału agitacyjnego, jak politycznie negatywnego wyniku procesu toruńskiego? Jak przybitymi i małomównymi są hakatyści teraz, gdy zapowiedziana przez nich katastrofa politycznie tak marnie się, jak dla nich, skończyła!

„Przed procesem mieli gębę tak szeroką, jak lwy, na afiszach, reklamujących światło Auera,— teraz wyglądają, jak zmoczone pudle. Toruński potwór skurczył się, jak przedziurawiony balon. Wobec tego hakatyści wydali komendę: *silentium!* (milczenie) i gniewali się, iż „Köln. Volksztg.“ nie chciała usłuchać tej komendy. Ponieważ nas jednak hakatyści już tak często zmuszali do omawiania wszelkich możliwych głupstw i najmarniejszych zmyślonych ich denuncjacji, więc teraz podobało nam się kij obrócić i im pod nos podsunąć ten zapewne nie pachnący bukiet.

„Przy tej depresji w obozie hakatystycznym nie mogą Polacy — powtarzamy — uczynić nic lepszego, jak pozwolić swoim wrogom zgubić się z pomocą ich własnych błędów i zbytku gorliwości (überstürzter Biereifer). Hakatyzm najpewniej i najgruntowniej zrujnowany zostanie przez hakatystów. Że ich plany germanizacyjne i protestantyzacyjne zupełnie są niewykonalne, pokazało się przecież już dawno. Może i dla nich nareszcie nastanie dzień Damaszku; ponieważ jednak ten proces oświecenia u nich długiego wymaga czasu, trzeba im będzie pozostawić jeszcze wątpliwą przyjemność rozbijania sobie szanownych ich czaszek myślicielskich ciągle na nowo o kamienny mur faktów“.

Nasz kwestjonarjusz.

III.

Zeznanie ofiary przeznaczonej na śmierć głodową.

— Ach Panie! Niech pan mnie ratuje. Pan może, Pan powinien, Pan musi to uczynić.

— I cóż się właściwie stało?

— I Pan się jeszcze pyta... Czyż nie widzi Pan, że już tchu mi brakuje.

Tu upadła bezwładnie na poręcz mocno już wytartej kanapy, a w oczach zabłysły duże dwie łzy. Widocznie starała się powstrzymać wzruszenie, jakoż odetchnąwszy głęboko, zaczęła mówić:

— Od godziny 6 rano jestem na nogach, bo o 7-ej muszę prowadzić dzieci do kościoła na mszę św. Z kościoła idziemy do szkoły, gdzie po kilku minutach robi się taki zaduch, że trudno oddychać. Nic dziwnego — izba szkolna nizka, mieści się w niej więcej, jak 50 dzieci, a przytem przeróżne wonie cebulowe, czosnkowe i. t. p. aż duszno, więc też nigdy nie mogę się pozbyć kataru.

W takiej atmosferze — bo przecież nie zawsze okna odmykać można — pozostaję od 8-ej do 1-szej popołudniu.

Dzieci wiejskich lub małomiasteczkowych nie można porównać do miejskich — brak u nich bowiem zupełny inteligencji i wszelkiej pojętności; żadne nie przychodzi do szkoły przygotowane, na zadanie domowe nie można im zadać więcej jak parę wierszy — bo jak więcej się zada to nie zrobią wcale. Muszę im więc łopatą do głowy wkładać, bo tylko tego się w szkole nauczą — to umieją — po za tem ani rusz.

Za panią matką idzie pacierz gładko,
Bez pani matki nie umieją nic dziatki.

Przy nauce np. początków niemieckiego muszę z nimi kilkadziesiąt razy jeden wyraz powtarzać zanim go sobie przyswoją i zapamiętają. W ten sposób więc nauka musi iść żółwim krokiem i gardło sobie trzeba wygadać, tak przez 5 godzin bezustannie się z niemi biedząc. A co się trzeba naprzypominać, ażeby przyniosły ze sobą zeszyty, pióra, igły do szycia. W końcu widzę, że niema innego sposobu, tylko własnym kosztem wszystko im na początku roku posprawiać, a potem przez cały rok po 1 lub 2 centy odbierać. Rozumie się rano i wieczór codzień się upominam i przypominam a na końcu roku jeszcze kilka zwykle nie odda wcale. Inaczej nie możnaby zacząć zadań, ani żadnych robót. W klasie nie można nigdy mieć spokoju — wieczne między sąsiadkami interesa, wieczny szmer. Milczenia ścisłego nigdy — kilkadziesiąt razy codzień ich upominać o spokój — to mało. Jeżeli się pisze zadanie lub kaligrafję, to nie wystarczy wcale, że napiszę na tablicy — muszę chodzić od jednego do drugiego i pokazywać literę za literą, inaczej nie nauczą się niczego. To też nie uwierzy Pan, jaka teraz przyszłam zmęczona. Wskutek zmęczenia nie mam nawet apetytu do obiadu — wezmę do ust trochę ciepłej strawy i już więcej nie mogę, padam na sofę, ażeby choć troszkę wypocząć, bo o godz. 2-giej znowu szkoła, wprawdzie tylko do 3-ciej lub do 4-tej, ale to już zupełnie nad moje siły. Niech Pan jednak nie myśli że jak przyjdę o 4-tej, to już jestem wolna. Czeka na mnie kilkadziesiąt zeszytów, które muszę przejrzeć, poprawić, skwalifikować, i tak noc mię zaskoczy przy pracy, że nawet na przechadzkę ½ godzinki mi nie starczy. Często przychodzą jeszcze i do domu dzieci, którym trochę zależy, ażeby się czegoś nauczyć, albo żeby im pokazać robotę, więc muszę im także coś pokazać, wytłomaczyć, czasem umyślnie każę przyjść do siebie, gdy w szkole nie mogę nic włożyć do głowy. I to tak dzień po dniu — bez przerwy.

A wakacji w tym roku nie było prawie żadnych. Była zapowiedziana wystawa robót, więc ażeby się nie narazić na nieprzyjemności od Inspektora, trzeba było u siebie w domu założyć formalną szkołę i kazać dzieciom przychodzić codziennie na robotę, ażeby choć cokolwiek na tę wystawę przygotować. I za taką służbę pobiera się pensję w wysokości 25 złr. miesięcznie, z dotakiem na mieszkanie 2·50 czasem, na wsi, tylko 20 złr. Czyż nie o wiele lepiej opłacony jest stróż szkolny co ma 10 złr., mieszkanie, ogród, i po zamieceniu klasy czas wolny do pracy i do zajęcia po za szkołą. A przecież on nie potrzebował ani 12 lat się uczyć, ani żadnych egzaminów zdawać. . . . .

Kilka lat temu będzie widziałam w pewnem piśmie ilustrowanem przedstawionych seminarzystów z książkami pod pachą idących do szkoły, wychudłych, bladych, a pod tem napis „kandydaci na głodowe męczeństwo“. Wtedy było to dla mnie humorystyką, ale nie zastanawiałam się nad tem; dziś widzę, że sama stałam się ofiarą tego samego losu. Udawałam się niejednokrotnie z prośbą o stałą posadę. lecz dotąd po 6 latach służby jeszcze mi jej nie dano. Moja koleżanka po 8 latach otrzymała stałą posadę i „p o d w y ż s z e n i e“ pensji — (doprawdy czy to nie jest ironia) — o — 3 złr.! bo choć na papierze ma zapisane o 9 złr. więcej, to jednak odciągają jej co miesiąc na emeryturę, i nie wiem tam na co jeszcze.

Proszę więc zważyć, czy inna śmierć jak głodowa czeka mnie, która oprócz własnej osoby mam jeszcze obowiązki względem rodziców i młodszego rodzeństwa. W roku zeszłym miałam jeszcze prywatną lekcję, za co pobierałam 4 złr., więc było przynajmniej na mieszkanie — tego roku nie mam sił już dawać lekcyj poza szkołą. Utrzymanie jednej osoby, dość przyzwoite można dostać za 19 złr. Mieszkania o jednym pokoiku i kuchence mniej jak za 4 złr. nie dostanie. Nabiał wprawdzie nie drogi, zwłaszcza w dzień targowy, ale zato o kawałek mięsa dobrego trudno, gdzieś zawsze lepsze mięso wysyłają do większych miast.

Dwie osoby mogą się tu od biedy utrzymać za 25 fl. w tym sensie, że jedna będzie prowadzić gospodarstwo domowe.

Przy takiej pracy jednak nie jest tu wolną nauczycielka od nieprzyjemności n. p. gdy przyjedzie p. Inspektor i zarzuca, że nie ma postępu w nauce. Zdarzyło się nawet, że dawały się słyszeć zarzuty, że nauczycielki zamiast pilnować szkoły, uczą dzieci śpiewać i tańczyć; oto taka wdzięczność nas spotkała, za to, że poza godzinami szkolnemi przygotowywałyśmy tu dzieci do zaśpiewania w kościele w czasie nabożeństwa kilku pieśni religijnych!!

Mojem zdaniem nauczycielka powinna przy takiej pracy pobierać co najmniej 50 fl. miesięcznie na samym początku swej służby, a potem i więcej — przecież praca tak ciężka wymaga też dobrego odżywiania się, inaczej skądże mają się czerpać siły do pracy.

Potem powinna mieć co roku wakacje 6-cio tygodniowe, z u p e ł n i e wolne. Rok rocznie wymaga Rada szkolna od nauczycielstwa wyrabiania jakichś tematów, które zawsze dni kilka jeżeli nie więcej czasu zajmują. Przecież po takiej całorocznej ciężkiej pracy jest rzeczą konieczną wypocząć gruntownie, wyjechać gdzieś na świeże powietrze i zapomnieć choć na chwilę o swojej biedzie. Ale na to nie ma pieniędzy. Słyszeliśmy o podwyższonym podatku od wódki i już krążyły pogłoski, że kraj użyje tych funduszów na polepszenie bytu nauczycielstwa. Teraz już i to ucichło... A przecież los nasz się nie zmienił na lepsze, chyba na gorsze z powodu wzrastającej drożyzny.

Prosiłabym o umieszczenie tych paru zdań w „Naszym Głosie“. Może stanie się on naprawdę „naszym“ głosem, głosem skrzywdzonych i prawdziwie potrzebujących pomocy. Nazwiska swego jakoteż nazwy miejscowości nie mogę podać z przyczyn łatwo zrozumiałych.

A. ze wschodniej Galicji.

NASZE ILUSTRACJE.

Po raz piąty od czasu istnienia Stanów Zjednoczonych zajmuje wiceprezydent republiki miejsce prezydenta, bez wyborów, na mocy statutów Unji. Konstytucja amerykańska postanawia bowiem, że w razie śmierci prezydenta, każdoczesny wiceprezydent staje na czele państwa. Dwóch takich „niespodziewanych“ prezydentów otrzymało swoją godność po zgonie naturalnym poprzednika. Byli nimi: John Tylor i Millord Fillmore. Trzej inni: Andrew Johnson, Chester A. Arthur i Theodore Roosevelt, zajęli krzesło prezydenta Unji z powodu, że skrytobójcza broń sprzątnęła nagle ich poprzedników ze świata.

Życiorys nowego sternika amerykańskiej nawy państwowej jest już powszechnie znany, przynajmniej w ogólnych zarysach. Wystarczy przeto, gdy stwierdzimy, że Roosevelt równie jak Mac-Kinley, jest bożyszczem partji republikańskiej. Spodziewać się też należy, że imperialistyczną politykę swego poprzednika będzie dalej prowadził i to z większym jeszcze temperamentem od rozważnego Mac-Kinleya.

Dwa gmachy publiczne, których wizerunki podajemy dziś Czytelnikom, łączą się ściśle z tragiczną śmiercią prezydenta Stanów Zjednoczonych. Pierwszy z nich, to słynny pawilon muzyczny na wystawie w Buffalo. Jest to olbrzymi gmach ośmiokątny, w stylu hiszpańskiego renesansu, stojący na skraju esplanady. Wewnątrz znajduje się, między innemi przedmiotami, godnemi widzenia, potężny organ o niesłychanie silnem brzmieniu. W tym budynku słuchał Mac-Kinley codziennych produkcji muzycznych i tam dosięgła go kula nikczemnego mordercy. Drugi gmach, który mogą Czytelnicy oglądać na rycinie dzisiejszego numeru, znajduje się w Waszyngtonie i nosi nazwę Kapitolu. Wewnątrz jego było złożone na katafalku ciało Mac Kinleya.

Piękne dni w Dunkierce i Compiègne już się skończyły. Car przyjechał, nasłuchał się komplementów, narozdawał orderów i odjechał z powrotem, uwożąc... nadzieję pożyczki. Francuzi wiedzieli o tym prozaicznym celu serdecznych odwiedzin i może właśnie dlatego chcieli hucznością przyjęcia zatrzeć... delikatną odmowę pożyczki. Jak bowiem wieść niesie, umizgi carskie nie wydadzą spodziewanego plonu w brzęczącej monecie.

Trzeba jednak przyznać Francuzom, że wysadzili się wielce na przyjęcie dla swego gościa. Ucztom, mowom i objawom czułości nie było końca. W Dunkierce oczekiwał na cara Loubet wraz z ministrami. Po przywitaniu i przedstawieniu dostojników republikańskich samowładcy rosyjskiemu, carska para udała się do Compiègne osobnym pociągiem, który już na nią czekał.

Chwilę przybycia do Dunkierki, znajdzie czytelnik między dzisiejszemi ilustracjami. Trzy dalsze ryciny przedstawiają: carową z trzema starszemi córeczkami (czwarta najmłodsza liczy dopiero parę miesięcy), cara, jak salutuje przy defiladzie wojsk francuskich — i odnawianie mostu Aleksandra III w Paryżu na przyjęcie cara. Niestety! Daremnie odnawiano tę pamiątkę francuskich zapałów dla ponurego Aleksandra III. Car Mikołaj nie był w Paryżu.

Królowa Draga serbska zawojowała już zupełnie swego męża. Myślała, że po wyjściu na jaw oszustwa z przyszłym jej potomkiem, król Aleksander wyemancypuje się z pod wpływu swej nietyle młodej, ile bardzo sympatycznej małżonki. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Najlepszy dowód w tem, iż ustawicznie krążą wieści, jakoby następcą tronu miał być ogłoszony młody oficerek Lunjewicz, brat wszechwładnej Dragi. Tym sposobem królowa, nie mając i nie mogąc mieć potomstwa — jak twierdzą lekarze — przecież zdołałaby zapewnić swojej rodzinie tron serbski. Do tak pomyślnej operacji finansowo-politycznej zamało jest być kobietą, choćby nawet genialną; trzeba jeszcze mieć takiego męża, jak król Aleksander!

Szereg illustracyj dzisiejszego numeru kończy portret śp. Ignacego Sewera-Maciejowskiego. Zarys twórczości i charakterystykę zmarłego powieściopisarza i dramaturga, podaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Głosu“.

Mianowania i przeniesienia: Lwowski sąd krajowy zamianował kancelistami sądowymi: Władysława Babireckiego, podoficera rachunkowego 40 pułku piechoty, dla Jarosławia; Juljusza Kostiuka, sierżanta 19 pułku obr. kraj, dla Kulikowa; Stanisława Jana Preidla, wachmistrza 3 pułku ułanów obr. kraj., dla Turki; Andrzeja Hułyka, podoficera rachunkowego 18 pułku obr. kraj., dla sądu krajowego we Lwowie; Jana Kostyniuka, wachmistrza 8 pułku ułanów, dla Glinian; Jakóba Chmaja, podoficera rachunkowego 4 bataljonu strzelców, dla Boryni, Włodzimierza Fiałkowskiego, tytul. wachmistrza 5 komendy żandarmerji krajowej, dla Borszczowa; Eustachego Maślaka, tytul. wachmistrza 5 komendy żandarmerji krajowej, dla Szczerca; Michała Kołodziejczyka, plutonowego 5 komendy żandarmerji krajowej, dla Jaworowa; Uszera Horowitza, plutonowego tytul. wachmistrza bośniacko-hercogowińskiej żandarmerji, dla Kałusza.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Wacława króla czeskiego męczennika; w niedzielę Michała Archanioła w poniedziałek Hieronima doktora wyznawcy; we wtorek Remigjusza biskupa wyznawcy.

W piątek w kościele Katedralnym Przeniesienie św. Stanisława; w sobotę uroczystość sw. Wacława.

W niedzielę święto parafjalne w kościele OO. Paulinów na Skałce. Nabożeństwo uroczyste.

W tymże dniu uroczyste nabożeństwo w kościele Bożego Ciała.

We wtorek w kościele OO. Reformatów i przez cały miesiąc o godzinie 5 wieczorem nabożeństwo — w niedziele zaś o godz. 4 w połączeniu z nieszporami.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 39 rano, zachód przypada o godzinie 5 minut 23. długość dnia godzin 11 minut 45.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada dnia 28 o godzinie 6 minut 47 rano.

Kalendarz rybacki. Od 15 września wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn); na głuszce, cietrzewie, gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Każdy z czytelników, który złoży prenumeratę na „Nasz Głos“ za czas od 1. października, otrzymywać będzie nasz dziennik bezpłatnie już od dnia dzisiejszego.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 3 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 3 złr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Prosimy strony interesowane, aby od dzisiaj, z wszelkiemi życzeniami dotyczącemi działu inseratowego raczyły odnosić się nie na ulicę św. Jana, lecz wprost na ulicę Szewską l. 13.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Rękawiczka“. komedja w 5-ciu aktach Bjornsteina - Bjornsona. — „Sen wiosennego poranku“, poemat w 1-ym akcie G. d'Annunzia.

Niedziela: „Uriel Acosta“, tragedja Gutskowa.

Wtorek: „Rękawiczka“ komedja w 5 aktach Björnsteina-Björnson'a. — „Sen wiosennego poranku“ poemat w 1-ym akcie G. d'Annunzia.

Środa: „Mężowie Leontyny“ kom. w 3 aktach Capus'a (popularne).

Czwartek: „Komedjanci“ (Les Cabotins) kom. w 4-ech aktach Edw. Pailleron'a.

Piątek: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 6-ciu obr. A. Urbańskiego (popularne).

Sobota: „Jadzia“, kom. w 5-ciu aktach Al. Mańkowskiego (nowość.

Niedziela: „Jadzia“, kom. w 5-ciu aktach Al. Mańkowskiego.

Poniedziałek: „Pan Geldhab“, kom. w 3 ech aktach Al. hr. Fredry w 80 rocznicę pierwszego przedstawienia.— „Pan Benet“, kom. w 1-ym akcie Al. hr. Fredry.

Z dnia na dzień.

Nie myślimy wcale odmawiać kolegom dziennikarzom prawa do korzystania z naszego pisma. Sami zapracowani, rozumiemy dobrze, iż posłużenie się czasem nożyczkami w miejsce pióra, dobroczynnie wpływa na rozklekotane pracą dziennikarskie nerwy.

Nożyczki mają wszakże swój zakres działania, a pióro, swój — odrębny; co nożyczki wycięły, pióro winno uzupełnić... podaniem źródła, z którego się czerpie. Na tym jednak punkcie prawo zwyczajowe często doznaje uszczerbku. Np. nasz artykuł o kinematograficznych zdjęciach morderstwa w Buffalo znalazł łaskę w oczach „Dziennika Polskiego“; „Czas“, po całodniowym namyśle, również uznał ten artykuł godnym swoich arcypoważnych łamów.

„Nieznana karta z dziejów caratu“ doczekała się zaszczytnego bezsprzecznie powtórzenia w szpaltach „Dziennika polskiego“. Opis stracenia za pomocą elektryczności skusił nawet „Gazetę lwowską“ która *in extenso* raczyła go przenieść na swoje urzędowe łamy. Słowem, staliśmy się naszym kolegom — bardzo przydatni.

W szeregu łaskawych na nas pism nie brakło nawet... „Głosu Narodu“. Pismo to we wczorajszej kronice zamieściło artykuł o ojcu Czolgosza wzięty od *a* do z z „Naszego Głosu“ a zachęcony tą aprobatą... „Czas“ ozdobił tymże artykułem swój wczorajszy numer!

Takie uznanie naszej pracy i to przez najkompetentniejsze sfery cieszy nas niewymownie. Dlaczego jednak szan. koledzy nie raczą czasem wspomnieć o źródle z którego płyną ich interesujące wiadomości? Przecież artykuł, to nie wzmianka kronikarska, którą można „ciąć“ bez żadnej ceremonii. Mamy też nadzieję, iż na przyszłość wszystkie nasze artykuły będą podawane przez pisma ze skromnym dodatkiem:

„Nasz Głos“ donosi i t. d.

Prośba powyższa odnosi się przedewszystkiem do naszych kolegów zawodowych (i my posiadamy także nożyczki) z „Głosu Narodu“. O ile bowiem korzystają z zapasów nagromadzonych przez nas w „Głosie Narodu“ (jak to było z „Sjonistyczną blagą“) nie mamy do nich żadnej pretensji; przeciwnie, z góry zrzekamy się wszelkich rekryminacji. Artykuły jednak „Naszego Głosu“ winny być, naszem przynajmniej zdaniem, zaopatrywane przez nich we wzmiankę, skąd pochodzą. Fatygi przytem nie wiele, tem większe zaś zadowolenie, iż mimo wielkiej — przyznajemy — pokusy, nie obrazi się niczem zasad dziennikarskiej przyzwoitości. *Pertinax.*

---

* **Dzisiejszy numer „Nasz go Głosu“** liczy 12 stronnic; dziewięć z nich zajmuje tekst redakcyjny i aktualne ilustracje, trzy ogłoszenia.

* **Współredaktorem dodatku ill. „Głosu Narodu“** został żyd Wolf Feldmann były redaktor osławionego „Dziennika krakowskiego“.

Pismo to, założone w swoim czasie przez żydów celem przeciwdziałania dawnemu „Głosowi Narodu“ ściągnęło na siebie oburzenie wszystkich uczciwych ludzi za nikczemne napaści na śp. Rogosza. Napaści te wychodziły właśnie z pod pióra Wolfa Feldmanna.

* **W Kole mieszczańskiem** w dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie pełnego komitetu przedwyborczego, celem powzięcia uchwał do wyborów na dzień 10 października br. jednego posła do rady państwa. Wybrano ścisły komitet złożony z 13-stu członków, który ma się zająć postawieniem kandydata i polecono przewodniczącemu p. Piotrowi Kosobuckiemu, aby w jak najkrótszym czasie zwołał posiedzenie komitetu, na którym ma się uchwalić jednego kandydata do Rady państwa.

Drugi punkt porządku dziennego był:

Wybory do Komisyi podatkowej, z klasy III i IV.

Komitet uchwalił jednogłośnie popierać z klasy III-ciej następujących kandydatów:

pp. Antoniego Koziańskiego, właściciela drukarni i Antoniego Frassa, kupca.

Zastępców: Ludwika Szufę, właściciela magazynu krawieckiego i Jana Jachimskiego, starszego cechu kuśmierzy.

Z kl. IV-tej: pp. Adama Staszczyka star. cechu śl., Karola Wójcika starszego cechu introligatorów, Jana Przybylskiego st. cechu siodlarzy, rymarzy i kowali.

Zastępców: pp. Piotra Seipa, starszego cechu brązowników, Józefa Wiśniewskiego, starszego stolarzy, Konstantego Lachowskiego majstra szewskiego.

Komitet prosi wszystkich wyborców z klasy III i IV, aby karty swoje wyborcze o ileby kto nie mógł sam iść do głosowania przyniósł do Koła mieszczańskiego, gdzie osobny Komitet zajmie się sprawą głosowania. Komitet również prosi wszystkich pp. starszych cechów, aby zajęli się swoimi cechami i karty wyborcze odesłali do Koła mieszczańskiego.

* **Posiedzenie podkomitetu inwestycyjnego** odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. I. wiceprezydent dr. Leo przedstawił dalszy tok rokowań z dyrekcją funduszu propinacyjnego o udzielenie pożyczki w kwocie jednego miljona koron. Stosownie do podanych przez dyrekcję warunków uchwalono przedstawić na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej wniosek, aby dyrekcji funduszu propinacyjnego przyznać prawo ściągania wypożyczonej sumy 1 miljona koron, nie wykluczając drogi sądowej w drodze egzekucji politycznej. W razie niewypłacenia przez gminę w umówionych terminach przypadających rat lub procentów, Wydział krajowy wstawiłby do budżetu miejskiego następnego roku kwotę przypadającą funduszowi propinacyjnemu.

Uchwała Rady miejskiej musi uzyskać zatwierdzenie Wydziału krajowego. Wypłata pożyczki odbyłaby się w ten sposób, że fundusz propinacyjny przelałby do kasy miejskiej kwotę 1 miljona koron w trzech ratach — a mianowicie dnia 18-go października b. r. kwotę 200.000 koron, dnia 18-go stycznia 1902 r. kwotę 300.000 koron, zaś dnia 18-go lipca 1902 r. kwotę pół miljona koron. Gmina zaś opłacałaby od wypożyczonej sumy do 1-go stycznia 1903 r. po 4%, od tego zaś czasu aż do zwrotu t. j. do dnia 1-go stycznia 1904 r. $4^1/_2$%.

Na referenta, który Radzie miejskiej ma przedstawić sprawę pożyczki z funduszu propinacyjnego, podkomitet uprosił I. wiceprezydenta dra Lea.

Dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski złożył następnie sprawozdanie o stanie robót brukowych, które przyjęto do wiadomości.

Architekt miejski p. Zawiejski zawiadomił podkomitet, że przy kopaniu fundamentu pod szkołę na Kleparzu natrafiono na piwnicę 4-metrowej wysokości po dawnym ratuszu kleparskim. Część starych murów zostanie usunięta, część zaś będzie służyć za oparcie pod nowy fundament. W końcu dyr. Wdowiszewski podał do wiadomości, że szklarnia u inspektora ogrodów miejskich p. Maleckiego będzie w połowie przyszłego miesiąca wykończoną.

* **J. Em. książę-kardynał biskup Puzyna** dokonał dziś rano konsekracji kaplicy w książęco-biskupim seminarjum duchownem pod Wawelem. Opis nowego gmachu, wzniesionego staraniem J. Em. księcia-kardynała, podamy w przyszłym illustrowanym numerze naszego pisma wraz ze zdjęciami fotograficznemi, które specjalnie dla naszego pisma zostały wykonane.

* **Zastępca konserwatora.** Komisja centralna dla zabytków sztuki z pomników historycznych, po złożeniu przez ks. Andrzeja Lubomirskiego urzędu konserwatora dla spraw I. sekcji w powiatach politycznych: Brzozów, Dąbrowa, Dobromil, Gorlice, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Łańcut, Lisko, Mielec, Nisko, Pilzno, Przemyśl, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Strzyżów, Tarnobrzeg i Tarnów, poruczyła na czas opróżnienia tego urzędu załatwianie spraw konserwatora, konserwatorowi i profesorowi Uniwersytetu dr. Izydorowi Szaraniewiczowi.

* **Miesiąc Różańcowy.** W kościele OO. Dominikanów według rozporządzenia Ojca świętego Leona XIII. odprawiać się będzie Nabożeństwo ku czci Najśw. Maryi Panny Różańcowy, przez cały miesiąc października, aż do 1-go listopada. Przez cały przeciąg tego czasu począwszy od dnia 30-go września, w którym o godz. $3^1/_2$ po południu nastąpi wyniesienie cudownego obrazu Najśw. M. P. Różańcowej z kaplicy na środek kościoła, aż do 1-go listopada włącznie odprawiać się będzie rano o 6-tej godzinie Wotywa z wystawieniem N. Sakramentu; również wieczór o godzinie 6-tej Różaniec śpiewany z wystawieniem N. Sakramentu i kazaniem. W samą zaś Uroczystość Najśw. Maryi Panny Różańcowej, wraz z Oktawą, t. j. od dnia 6 go, aż do 13-go października włącznie, Nabożeństwo odbywać się będzie jak zwykle z wystawieniem Przenajśw. Sakramantu, z procesyą i kazaniami rano i wieczór.

* **Ładne informacje, „Przedświtu“.** Wczoraj powtórzyliśmy z niedowierzaniem informacje „Przedświtu“ o zmianach personalnych w krakowskim wyższym sądzie krajowym, jakoteż w ministerjum oświaty.

Jak zapewniają z autentycznego źródła nie ma w tych pogłoskach ani słowa prawdy. Pokazuje się przeto, że tylko format „Przedświtu“ uległ zmniejszeniu; „wiadomości“ dostarczane przez to pismo są równie bezsensowe i nieprawdziwne jak za czasów większego formatu.

* **Z kosą na kury.** W nocy z czwarku na piątek niewiadomy sprawca rozbiwszy kłódkę od szopy domu pod l. 23 na Grzegórzkach skradł różne rzeczy, sprzęty gospodarcze i 14 kur rasowych. Kury siedziały dosyć wysoko na grzędach, a nie mając ich czem innem spędzić, użył sprawca do tego kosy, która stała w szopie. Przy spędzaniu skosił jednej kurze łeb. Następnie zgilotynowaną kurę zabrał a łeb zostawił.

* **Oszust.** Józef Majewski który trudnił się sprzedawaniem losów niedozwolonych w Austrji został przyaresztowany w Tarnobrzegu i przywieziony do Krakowa. Osadzono go w aresztach śledczych sądu krajowego karnego.

* **Przypomina się,** że jutrzejsza zabawa ogrodowa w Parku Jordana, odbędzie się w razie niepogody z tymsamym programem w gmachu „Sokoła“.

* **Miłe stosunki w okolicach podmiejskich.** Piszą nam z Dębnik: Kto chciałby się przekonać, jaki porządek i spokój panuje wieczorami, szczególniej w niedzielę i święta, w Dębnikach, Ludwinowie i Zakrzówku, niech przejdzie się po godzinie dziewiątej wieczorem przez te trzy wsie. Przechadzki takiej jednak niech nie przedsiębierze sam, jeżeli nie jest silnym jak Pytlasiński i dobrze uzbrojonym w laskę lub bokser, a nie chce wracać z kośćmi połamanemi na szczątki.

Wydaje się to nieprawdopodobnem, a jednak tak jest. Mieszkańcy powyżej wymienionych wiosek, a w szczególności Dębnik, prawie w każdą noc budzeni są przeraźliwemi przekleństwami i krzykami bijących się włóczęgów, którzy w dzień kryją się po rozmaitych zaułkach Krakowa, a na noc całemi gromadami spieszą na „polowania“, pewni, że im nikt nie przeszkodzi. Bo w okolicy Dębnik niema ani policji, ani żandarmerji, a bezpieczeństwo przechodniów zdane jest na łaskę i niełaskę pijanych rzezimieszków. W zimie i w jesieni jest jeszcze gorzej niż w lecie. W te bowiem pory roku niema robót murarskich i polowych i całe dziesiątki ludzi, którzy w lecie mieli zajęcie przy tychże robotach — w celu urozmaicenia sobie życia, a także i z głodu — włóczą się od knajpy do knajpy, szukając, czy gdzie nie da się co „ściągnąć“. Biada wtedy przechodniowi, który zabłąkałby się między nich i nie chciał oddać im pieniędzy. Najspokojniej w świecie mogliby go poranić, a nawet zabić, a choćby sobie płuca zerwał wołaniem o pomoc, nikt by nie miał odwagi iść mu z pomocą.

Najbardziej używanymi i rozpowszechnionymi w bójkach narzędziami są scyzoryki. Były jednak wypadki, że gdy „złodzieje“, naturalnie pijani — chcieli kogoś dobrze „poturbować“, przewracali go na ziemię i obróciwszy twarzą do góry, tłukli kolanami po piersiach.

Że takie bójki nie są moim wymysłem, ale rzeczywistą prawdą — może poświadczyć każdy, kto dłuższy czas w Dębnikach, Ludwinowie lub Zakrzówku mieszka i kto był kiedy zmuszony późnym wieczorem wracać do domu. Kilku mam znajomych, którzy o takich zajściach mogliby opowiedzieć szczegółowo, bo ślady wieczornych zaczepek mają dotąd na sobie.

Miejscem, gdzie się schodzą ci rabusie z okolicy Dębnik jest znany szynk żydowskiej Tillesa. Władze, jeżeli chcą zrobić porządek z dębnickimi „Kantkami“,

powinny przedewszystkiem tam zaglądnąć i tam zrobić porządek. *Swój.*

* **Popieranie żydów.** Niedawno temu zamieściliśmy w „Naszym Głosie“ pismo mieszkańców ulicy Zygmuntowskiej ze skargą na to, iż nie mając przejścia na ulicę Zwierzyniecką muszą kupować zły i drogi towar u żyda.

Pan J. B., właściciel sklepu w Krowodrzy, przeczytawszy naszą notatkę, udał się natychmiast na ul. Zygmuntowską, aby zbadać, czy nie możnaby tam otworzyć składu wiktuałów dla uwolnienia mieszkańców od żydowskiego monopolu. Ku najwyższemu swemu zdziwieniu dowiedział się p. J. B., że dwa lokale przydatne na sklep (więcej na ul. Zygmuntowskiej niema) dzierżawi ów żyd-monopolista i odnajmuje je rzemieślnikom, aby się zabezpieczyć przed chrześcijańską konkurencją.

Przekonawszy się o tym sprytnym manewrze żyda, udał się p. J. B. do właścicielki domów, w których się te sklepy znajdują i prosił, aby zamiast żydowi, jemu wynajęła jeden z lokali. Ale pani właścicielka oświadczyła, że się boi katolików, bo nie płacą. Na to p. B. ofiarował się nietylko płacić czynsz kwartalny z góry, lecz nadto złożyć kaucję w wysokości również kwartalnej należytości za lokal. Wtedy pani Z. powtórzyła stanowczo, iż „woli najmować żydowi, niż katolikowi“. Piękny ten dowód pojmowania swoich obowiązków ze strony pani właścicielki dwóch kamienic notujemy jako smutne lecz dzięki Bogu rzadkie *curiosum.*

* **Cukiernia w Sukiennicach,** obecnie własność pp. Lewandowskiego i Kondolewicza, została już zupełnie odświeżoną, Zyskała nowe piękne tapety, nowe meble i wszystkie sprzęty potrzebne do gospodarstwa cukierniczego. Cukiernia ta oprócz znacznej klienteli stałych mieszkańców naszego miasta, jest uprzywilejowanem miejscem spotkania prawie wszystkich gości przejezdnych.

* **Policja** aresztowała wczoraj Józefa Kobzieka, który wieśniakowi skradł konia z wozem.

* **Wyścigi** Krakowskiego Klubu Młodzieży Cyklistów mające się odbyć jutro dnia 29 września b. r. (niedziela) zapowiadają się bardzo interesująco, gdyż zgłosiło się kilka wybitnych sił zamiejscowych, a stają z nimi do walki najlepsze siły krakowskie.

Start w Czyżynach. Pociąg do Czyżyn odchodzi z Krakowa o godz. 1 min. 50 po południu.

* **Walne zgromadzenie** Polskiego Kółka kontuszowego w Krakowie odbędzie się w dniu 29-go września 1901 r. o godz. 4-tej po południu w lokalu własnym przy ul. Niecałej l 9.

)(**Posłuchajmy pani Hindy Kohn z Ropczyc.** Pisze ona co następuje: Do Szanownej Redakcji dziennika „Nasz Głos“ w Krakowie. Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze swego dziennika sprostowania niektórych twierdzeń faktycznych artykułu zamieszczonego w Nrze 4 dziennika „Nasz Głos“ z 20-go września b. r. pod tytułem: „O trafice w Ropczycach“, o ile te twierdzenia dotyczą podpisanej.

Nie jest zgodne z prawdą, aby podpisana Hinda Kohn zrobiła jaki interes z propinatorem Baruchem Löwem o poddzierżawę trafiki i aby ten ostatni wziął w poddzierżawę trafikę w Ropczycach na imię swego syna Nuchima Löwa. Natomiast prawdą jest, iż podpisana trafikę w Ropczycach sama prowadzi na swój rachunek. Nie jest prawdą, aby Nuchim Löwe przebywał w sklepie trafiki w Ropczycach i pełnił tam jakiekolwiek funkcje.

Natomiast prawdą jest, iż podpisana przyjęła na pomocnika do sprzedaży tytoniu w trafice Samuela Löwa, który pełni te obowiązki z potwierdzeniem c. k. Dyrekcji okręgu skarbowego na mocy reskryptu tej Dyrekcji z dnia 19 sierpnia 1901. L. 24.466.

Hinda Kohn.

Tyle pani Hinda Kohn, która „nie zrobiła interesu“ z Baruchem Löwem. Sądzimy, że powyższe sprostowanie dostatecznie pouczyło Czytelników, co mają sądzić o tej zacnej parze żydowskich obywateli i jej „interesach“.

)(**Pojedynek.** Jak donosi „Warsz. dniewnik“, dnia 21-go b. m., t. j. w sobotę, z rana, w majątku Młociny, pow. warszawskiego, w lesie, miał się odbyć pojedynek między mieszkańcami Warszawy pp. W. B. a J. P. Na miejsce pojedynku przybyły już trzy karety.

Lecz pojedynkowi zapobiegł pomocnik naczelnika straży ziemskiej, gdyż, dowiedziawszy się o nim, wysłał na miejsce trzech strażników i ci zatrzymali karetę, w której przybył p. B. ze swoimi sekundantami; dwie inne karety zdołały umknąć w kierunku wsi Łomianki.

„My ze swej strony dodamy, — pisze z tego powodu „Gaz. warszawska“ — iż pojedynek, którego paukantami byli pp. B. W. i J. P., pierwszy mieszkaniec Warszawy, drugi obywatel ziemski gub. lubelskiej, odbył się w dwa dni później, mianowicie 23-go b. m., t. j. w poniedziałek, w jednej z wiosek, w odległości 14-tu mil od Warszawy położonej, na linji kolejowej; strzelano się na 15 kroków; wyzwany dostał kulę w bok prawy; kula przebiła tużurek, ale spłaszczyła się o kraniec pugilaresu, którego brzeg poszarpała; dzięki tylko szczęśliwemu trafowi, iż paukant miał pugilares w kieszeni, ocalał“.

)(**Wybory na Węgrzech.** Ruch wyborczy rozpoczął się już na dobre. Główna walka rozpocznie się 2 października, w którym to dniu z 413 posłów, wchodzących w skład Sejmu węgiersgiego, wybranych zostanie 328. Dnia 3 października odbędzie się wybór 47 posłów. Parja liberalna, tj. rządowa, postawiła dotychczas we wszystkich okręgach swoich własnych kandydatów, a nawet w 70 okręgach staje dwu kandydatów liberalnych przeciw sobie. Zdaje się, że frakcja Ugrona w przyszłym Sejmie zupełnie zniknie, albowiem dotychczas żaden członek tej parji nie postawił swej kandydatury. Katolicka partja ludowa stawia własne kandydatury w 60 okręgach. Partja Kossutowska stawia swoich kandydatów w 100 okręgach. Socjaliści postawili dotychczas 25 kandydatur.

Przy agitacji napadnięto na prezydenta klubu liberalnego. Podmanitzky'ego, w pobliżu lokalu agitacyjno-wyborczego jego kontrkandydata Morseya w V. dzielnicy w Budadapeszcie. 400 agitatorów okrążyło Podmanitzky'ego i wołając „Abzug“, opluło go i usiłowało czynnie znieważyć. Policja rozpędziła awanturników.

)(**Lwowskie sprawy podatkowe.** Z powodu nie dość energicznej egzekucji podatków przez magistrat lwowski zarządziła była kraj. dyrekcja skarbu przed kilkoma miesiącami lustrację kancelarji egzekucyjnej magistratu przez swoje organa. Lustracja trwała wcale długo, a rezultat jej widocznie nie zadowolnił p. Korytowskiego. Dyrekcja bowiem skarbu wystosowała do Rady miejskiej pismo, w którem wskazując na niezadowalające wyniki lustracji, domaga się reorganizacji biura egzekucyjnego, tudzież odpowiedniego pomnożenia sił. Reskrypt zawiera także zagrożenie, że w razie, jeżeli rzeczona reorganizacja do sześciu miesięcy nie będzie przeprowadzona, dyrekcja skarbowa zdecydowaną jest odebrać egzekucję podatków magistratowi i poruczyć ją własnym organom.

Reskrypt powyższy był przedmiotem obrad gremium magistratu. Magistrat wziąwszy pod rozwagę fakt, że przy egzekucji podatków rządowych zatrudnionych jest około 40 osób, których płace wynoszą bardzo znaczną kwotę, przyszedł do wniosku, że żądaniu dyrekcji skarbu bez zastrzeżeń nie można czynić zadość. Tzw. egzekutne tj. wynagrodzenie, które gmina otrzymuje od rządu za ściąganie podatków, wynosi rocznie około 46.000 koron, tymczasem utrzymanie biura egzekucyjnego kosztuje gminę dwa razy tyle. Z tego powodu magistrat jest zdania, że gmina na egzekucję większych wydatków ponosić nie jest w możności, a jeżeli kraj. dyrekcja skarbu pomnożenie personalu biura egzekucyjnego uważa za konieczne, w takim razie rada miejska uczynić może temu żądaniu zadość, ale pod warunkiem, że rząd na pokrycie łączących się z tem większych wydatków przyzna gminie roczną subwencję w odpowiedniej wysokości.

Nadto wyraził magistrat opinję, że jeżeli dyrekcja skarbu uzna za stosowne odebrać egzekucję gminie i poruszyć ją własnym organom, to Rada miejska ze swej strony przeciw temu zarządzeniu nic mieć nie będzie. W tym duchu zapadły uchwały, które przedłożone będą Radzie miejskiej w toku instancji. Jeżeli Rada na zapatrywania magistratu się zgodzi, wystosowana zostanie do krajowej dyrekcji skarbu stanowcza odpowiedź na jej żądania. Najlepiej będzie, jeżeli magistrat i Rada miejska pozbędzie się tego ciężaru.

)(**Nowa sztuka.** Czytana w „Gazecie Narodowej“. „W gronie literacko-teatralnem odczytał p. Heller, b. dyrektor teatru, nową swą trzyaktową sztukę p. t. „13„. Jest to sztuka na tle społecznem, o nastroju dramatycznym i nadzwyczaj sceniczną. Największe wrażenie sprawia akt drugi, który się rozgrywa w Monte Carlo. Rola bohaterki bardzo efektowna, daje sposobność do popisu artystce dramatycznej. Ci, którym autor swą sztukę odczytał, wyrażają się o niej bardzo dodatnio i z wielkiem uznaniem. Cieszymy się, że p. Heller, który jako autor sceniczny tak szczęśliwie zadebiutował „Debiutantką“ dalej pracuje na tem polu“.

)(**Zawsze oni** Władze austrjackie i pruskie poszukują następujących „polaków mojżeszowego wyznania“: Moszka Hedlera, Lejzor Rajzmana, Icka Bieńkiewicza, Moszka Zalca (*vel* Treler) i Chany Piekarczyk. Szanowni ci obywatele trudnią się wywozem dziewcząt do Argentyny.

)(**Burza w lwowskiej Radzie miejskiej** na czwartkowem wieczornem posiedzeniu, a to z następujących powodów:

Zmarły w r. 1887 ś. p. Wojciech Kubasiewicz zapisał dom przy ul. Rejtana na fundację dla nieuleczalnych. Fundacja ta nie weszła w życie, gdyż dotychczas było na niej zahipotekowane dożywocie siostry fundatora, która obecnie umarła. Zastanawiano się nad sprzedażą domu, ale nie można było uzyskać 20.000 złr., t. j. najniższej kwoty, za jaką Wydział kraj. pozwolił dom sprzedać — dawano tylko 13.000 złr. za ten dom. Sekcja III. uchwaliła ze względu na to, iż kończy się termin lat wolnych od podatku — zdemolować ten dom i wystawić na tym gruncie nowy dom czynszowy kosztem 75.000 K. Z dochodów tej kamienicy mianoby następnie wydzielać 800 złr. rocznie na fundację Kubasiewicza, a reszty użyć na amortyzację długów. Sprzeciwiła się temu sekcja II. — mimoto na wniosek sekcji III. dom zniszczono, nie budując nowego. Ostatecznie udano się do Wydziału krajowego o wydanie opinji. Ponieważ odpowiedź Wydziału kraj. nie była wyczerpującą i stanowczą, sekcja II. wniosła ponowne podanie do Wydziału krajowego, aby uzyskać uporządkowanie prawnego stanowiska gminy do tej fundacji.

Nad sprawą tą, która nie była na porządku dziennym i jako nagła wprowadzoną została, rozwinęła się dyskusja nużąca, która trwała przeszło 2 godziny i zakończyła się awanturą. Po przemówieniu kilku radnych wniósł dr. Dulęba, aby wydanie uchwały odroczyć. Stronnictwo „strzelnicy“ reprezentowane przez 26 radnych głosowało przeciw temu wnioskowi: opozycja z 18 głosami została w mniejszości. Mimo zapadnięcia decyzji żyd Loewenstein domagał się jeszcze głosu. Wobec tego prezydent odwołał się do Rady, czy pozwoli żydowi mówić, ale „piękny Natan“ domagał się bezpośredniego udzielenia głosu, a gdy krzyki jego nie skutkowały, opuścił salę, a z nim „opozycja“. Radny Dulęba wołał przytem: Bo pan prezydent tylko na lewo patrzy — całe życie na lewo patrzy! (gdzie siedzi t. zw. strzelnica). Żyd Lilien wychodząc krzyknął: „To bezczelnoszcz!“ Na tem się skończyło posiedzenie

§ **W sprawie pojedynku dra Luegera** donosi „Deutsches Volksblatt“, że wyzywający, dr. Ofenbeim, uczuł się dotkniętym słowami „boshafter Narr“, jakich użył w odniesieniu do jego osoby dr. Lueger na posiedzeniu Rady miasta Wiednia. Ofenheim wzywał publicznie mieszkańców Wiednia, aby nie płacili za wodę z wodociągów, bo żadna ustawa nie nakazuje rzekomo płacić za używanie wodociągu!

Dr. Lueger oświadczył sekundantom Ofenheima, że odmawia Ofenheimowi satysfakcji, gdyż to, co uczynił, było spełnieniem urzędowego obowiązku. Wszystkie pisma żydowskie podniosły wielki krzyk, że dr. Lueger nie pozwolił na to, by Ofenheim spłacał należytość wodociągową za pomocą pojedynku. Sprawa będzie ostatecznie zakończoną na najbliższem posiedzeniu Rady miasta Wiednia.

Zauważyć należy, iż pima żydowskie wbrew wszelkim regułom kodeksu pojedynkowego, ogłosiły drukiem protokół sekundantów w tej aferze! Ładna pojęcie mają żydzi o sprawach honorowych!

HUMOR.

Z ostatniej doby.

W nadgranicznej małej dziurze
Nagle stanął pan w mundurze
Do „rabjaty“ w obcym kraju
Nad granicą wrzasnął „Zdrowo!“
I rżnął mówkę po zwyczaju
Przed gawiedzią chałatową.
Czem ten człowiek nie był w życiu,
Któż nareszcie to spamięta?...
Kiedy jeszcze był w powiciu
Wziął wprost z nieba swe talenta;
Biada tym, co się z nich śmieją!
On był wszystkiem na przemiany
Oratorem, kaznodzieją,
Był gwardzistą i lutnistą,
Potem stroił fortepiany,
Potem „nie bał się nikogo“,
Gdy się z mowcy stał żołnierzem; —
I tak, idąc zmienną drogą —
Był garbarzem i kuśnierzem
Trochę krawcem i kucharzem,
Inżynierem i żeglarzem,
I malarzem i rzeźbiarzem,
I trębaczem i doboszem,
Wreszcie wszystko puścił kantem —
I pogadawszy z aljantem
Został jego listonoszem!

Jerem. Zora.

ZE SĄDU.

ZNOWU KARA ŚMIERCI.

Sąd stryjski rozpatrywał tymi dniami sprawę Cyryla Tukały, włościanina z Oporca.

Tukała zamordował 1 czerwca b. r. włościankę Kałahirową, mężatkę, za to, że mając z nim stosunek miłosny, utrzymywała takież stosunki jeszcze z innymi parobczakami.

Trybunał skazał Tukałę na karę śmierci przez powieszenie.

UCIECZKA OSKARŻONEGO ŻYDA.

We Lwowie zdarzył się wczoraj ciekawy wypadek.

Prokurator Schneider oskarżał żyda Izraela Letztera z Niemirowa o zbrodnię zaburzenia religji przez bluźnienie Najświętszej Pannie Marji, o zbrodnię oszustwa przez namowę do fałszywych zeznań i zbrodnię krzywoprzysięstwa. — Rozprawie przewodniczył radca wyż. sądu Gizowski — bronił adwokat dr. Dwernicki.

Sprawę tę rozpatrywano wczoraj po raz wtóry, gdyż Letzter za te same czyny już raz odpowiadał i zasądzony został na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia, ciemnicą i twardem łożem; najwyższy

trybunał zniósł jednak wyrok pierwszy i zarządził rewizję procesu, nakazując — przesłuchanie trzydziestu świadków, na których oskarżony się powołał, a których przy pierwszej rozprawie nie słuchano.

Zrazu toczyła się rozprawa przy drzwiach zamkniętych (o obrazę religji) następnie odbyła się rozprawa publiczna o krzywoprzysięstwo. Przesłuchano już wszystkich świadków i około godziny 8, gdy już przewodniczący ogłosić miał zamknięcie postępowania dowodowego, zażądał oskarżony przesłuchania jeszcze jednego świadka, mieszkającego w Mostach Wielkich. Nie pomogła opozycja prokuratora, ani perswazje obrońcy — p. Letzter „potrzebował“ koniecznie tego świadka, a trybunał uchwalił rozprawę do soboty przerwać i świadka telegraficznie wezwać. Nagle wśród ogólnej ciszy w przepełnionej żydostwem sali, zabiera głos prokurator i żąda zarządzenia przytrzymania oskarżonego, celem zapobieżenia, by oskarżony nie wpłynął na zeznanie wezwanego świadka.

Trybunał udaje się na naradę — wraca po chwili do sali rozpraw, i nie ma komu uchwały ogłosić, bo oskarżony uciekł. Obrońca domaga się prowadzenia rozprawy w jego nieobecności, przewodniczący każe szukać oskarżonego po korytarzach. Woźny Bryś wraca z raportem, że go znaleźć nie może, a portjer melduje, iż oskarżony uciekł. Przewodniczący odracza rozprawę do dzisiaj.

Jaką uchwałę wydał trybunał, nie wiadomo — ale nie wątpimy, że p. Letzter dostawiony będzie do rozprawy.

ŻYDZI SZERZĄ NIEMORALNOŚĆ.

We Lwowie stawał przed trybunałem sądu przysięgłych żyd Szapsa Nadel, oskarżony o to, że w bazarze wiedeńskim, prowadzonym obecnie pod firmą „Pinkas Eisen“, sprzedawał kartki korespondencyjne, przedstawiające w 10 obrazach sceny z nocy poślubnej, w wysokim stopniu obrażające moralność publiczną.

Rozprawa zakończyła się wyrokiem, skazującym podsądnego na 6 tygodni ścisłego aresztu, obostrzonego postem co tygodnia.

W drugiej rozprawie stawał jako podsądny znowu żyd Hegedüs, oskarżony o to, że w sklepie swym sprzedawał kartki korespondencyjne, przedstawiające nagie kobiety.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych został jednak uwolniony.

Obydwom rozprawom przewodniczył radca sądu krajowego p. Philip, jako wotanci zasiadali radcy sądu krajowego pp. Nahlik i Wierzbicki. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora Państwa p. Strzelecki.

Pierwszego z oskarżonych bronił dr. Jekeles (junior), drugiego zaś adwokat dr. Horowitz.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Ateny: Dziennik „Asty“ donosi, że rządy mocarstw europejskich zajmują się obecnie kwestją rozciągnięcia w najbliższej przyszłości nad Kretą rodzaju protektoratu greckiego.

Szczegóły powyższego planu zostały podobno omówione bardzo dokładnie w Fredensborgu, dokąd udał się niedawno na wezwanie swego ojca książę Jerzy grecki.

Jako główną przyczynę takiej zmiany w stosunkach kreteńskich, podaje dziennik „Asty“ ten fakt, że obecna autonomja zanadto przeciąża siły ekonomiczne kraju.

Linz: Na posiedzeniu sejmu górno-austrjackiego dep. Beurle wniósł imieniem miejszości sejmowej projekt zmiany wyborczej ordynacji. Projekt ten domaga się wprowadzenia wyborów bezpośrednich w kurji mniejszych posiadłości, utworzenia przy wyborach do sejmu kurji piątej na wzór obecnej ordynacji wyborczej do Rady państwa i wreszcie powiększenia liczby mandatów w czterech większych miastach górno-austrjackich z trzech na cztery.

Berlin: Zapewniają, że prawdziwą przyczyną recydywy przewódcy centrum katolickiego, dra Liebera, było ostre przemówienie się jego z przyjaciółmi politycznymi, z powodu złego traktowania kwestji polskiej.

Nekrologja. Włodzimierz Zadora Ciszewski, naczelnik powstania z 1863 r., emeryt. inżynier kolei państwowej, przeżywszy lat 54 zmarł w Krakowie dnia 28 b. m.

Henryk Kuryłowicz, inspektor policji krakowskiej, zmarł w Podgórzu dnia 27 b. m.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Drezdeński. Konrad i Katarzyna Berezowscy z Odessy — Dr. L. Jakliński z Komarna — A. Greliński ze Lwowa — Z Makólski z Warszawy — E. Jarzyńska z Lublina — H. Święcki z Lublina — H. Terenyi z Tallyi — A. Fischer z Wiednia.

Grand hotel. Z. Leppert z Warszawy — Ignacy Gołębiowski z Gub. Kieleckiej — Miecz. Gołębiowscy z Królestwa Polsk. — Q. Foucault z żoną z Francji — O. Gałnar z Wiednia — J. Rakowscy z Warszawy — A. Sikorski z Warszawy — E. Sutter z Białej — Prof. St. Bądzyński ze Lwowa — P. Przyborski z Wiednia.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 28 WRZEŚNIA 1901.

Wiedeń: Cesarz sankcjonował dzisiaj ustawę, uchwaloną przez Sejm galicyjski, mocą której gmina Jaworzno w powiecie chrzanowskim została włączona w szereg tych miejscowości, w których obowiązuje ustawa gminna z 3 lipca 1896 r.

Leodjum: Delegaci syndykatów robotniczych uchwalili jednogłośnie proklamować strejk jeneralny w całym rewirze węglowym.

Bukareszt: Rada sanitarna zarządziła dla prowieniencji z Smyrny 5-dniową, a z Neapolu 6-dniową kwarantannę.

Madryt: Dziennik „Heraldo“ donosi, że rząd hiszpański ma zamiar przedłożyć królowej-rejentce projekt wzmocnienia marynarki.

Nowy Jork: Według depeszy, nadesłanej z Curaçao, na półwyspie Goajira przyszło do bitwy między Wenezuelańczykami i armją kolumbijską. Trzystu żołnierzy wenezuelskich wraz z sześcioma działami miało się dostać do niewoli; liczba rannych i zabitych dochodzi podobno do sześciuset. Między rannymi ma się znajdować także brat prezydenta Castro.

Aschaffenburg: Dom bankowy Lucka zawiesił wypłaty. Właściciel domu utopił się w Menie. Zwłoki jego wydobyto wczoraj przed południem z rzeki.

Konstantynopol: Wszystkie środki spożywcze, pochodzące z Neapolu, zostały poddane ścisłej kontroli lekarsko-bakterjologicznej.

Konstantynopol: Ponieważ w ciągu ostatnich dni 10-ciu nikt na dżumę nie zachorował, rada sanitarna postanowiła wydawać paszporty od dnia 26-go września.

Petersburg. „Praw. wiest.“ zamieszcza co następuje: Minister spraw wewnętrznych, na podstawie złożonych do dn. 10 (25) września przez właściwych gubernatorów wiadomości, ogłasza: Stosownie do Najwyższego rozkazu z dn. 15-go sierpnia o środkach celem usunięcia trudności żywnościowych, następujące powiaty dotknięte są pod względem żywnościowym: w gub. saratowskiej: chwałyński i kamyczyński; w gub. ufimskiej: manzelinski i bielebiejewski; w gub. charkowskiej: starobielski i iziumski; w gub. kazańskiej: łaiszewski, mamadyski, tietiuski, spasski, świacki i czystopolski; w gub. symbirskiej: symbirskiej.

Petersburg: („T. Aj. T. R.“), Minister spraw wewnętrznych postanowił; Dozwolić ponownie na cząstkową sprzedaż numerów gazety „Petersburskiej listok“ i zabronić cząstkowej sprzedaży gazety „Russkoje słowo“ na tydzień.

Darmsztad: Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz przybył wczoraj wieczorem do Wolfsgartenu.

Niżny-Nowogród: Około przystani syberyjskiej zgorzał parowiec osobowy Zarubina „Mitja“. Ludzie ocaleli.

Wiedeń: Nadeszła tu pewna wiadomość z Rzymu, że kolegjum św. Hieronima będzie oddane napowrót w ręce Pozmana (to jest chorwatów). Ojciec św. pozbawił duchownego dalmatyńskiego, który uczestniczył w napadzie, tytułu „monsignora“.

Rzym: Lekka niedyspozycja Ojca św. zaniepokoiła otoczenie.

Madryt: Minister wojny, jen. Weyler, zaprzecza pogłoskom o zamierzonem jakoby wzniesieniu fortyfikacji hiszpańskich pod Gibraltarem. Minister nigdy podobnego projektu nie miał, wyniklby bowiem z tego zatarg z Anglją.

Buffalo: Wyrok na Czołgoszu, skazanym na karę śmierci przez zabicie prądem elektrycznym, wykonany będzie około d. 15-go października.

Cesarz Wilhelm znawcą sztuki.

Berlin: „Vossische Ztg.“ dowiaduje się, że cesarz Wilhelm odmówił swego zezwolenia na wzniesienie trzech studni w Friedrichshain, do których projekta wykonał architekt miejski Hoffmann. Modele były na wystawie architektonicznej miasta Berlina. Z tej okazji cesarz przesłał Radzie miejskiej własnoręczne obszerne pismo, w którem wypowiada swoje zapatrywania estetyczne. Cesarz nie zatwierdził także dlatego nadania Hoffmannowi wielkiego złotego medalu, ponieważ nie olidaryzuje się z jego zapatrywaniami estetycznemi.

Sprawa ta wywoła prawdopodobnie poważny konflikt między Radą miejską. a koroną. Jest bowiem rzeczą bardzo wątpliwą, czy cesarz wogóle jest kompetentny do odmawiania swego potwierdzenia tego rodzaju planom.

Krwawe żądanie Kitchenera.

Londyn: »Pal Mal Gazette« donosi z bardzo wiarogodnego źródła, że Lord Kitchener jest istotnie niezadowolony z obecnego swego stanowiska, bo ma ręce związane bardzo szczegółowemi instrukcyami, otrzymanemi z Londynu. Lord Kitchener uskarża się także i na to, że rząd angielski nie chce przyjąć jego propozycyi, zmierzających do rychlejszego zakończenia wojny w Afryce południowej.

Między innemi Kitchener domaga się nałożenia kary śmierci na każdego schwytanego powstańca w miejsce dotychczasowej kary więziennej, dalej żąda proklamacji stanu oblężenia w całej kolonii Przylądka, tudzież przysłania znacznych posiłków, złożonych jednak ze starych wyćwiczonych żołnierzy, a nie z dopiero zrekrutowanych.

„Pal Mal Gazette« dodaje, że w sprawie dymisji lorda Kitchenera odbyła się wczoraj długa konferencja między królem Edwardem VII, a ministrem wojny.

Londyn: Lord Kitchener telegrafuje z Pretorji: Porucznik Miero opuścił d. 25 b. m. swoje stanowisko i przyłączył się do nadjeżdżających właśnie konno 3 Boerów, którzy zbliżyli się pod obronę białej flagi. Po krótkiej konferencji Boerowie wraz z porucznikiem Miero uciekli, co koń wyskoczy. Zarządziłem śledztwo.

Londyn: „Daily Mal“ donosi z Brukselli: Prezydent Krüger otrzymał wiadomości, że powstanie ludności holenderskiej w kraju Przylądkowym wciąż wzrasta i przybiera całkiem poważne rozmiary. Według informacji Krügera, powstanie tamtejsze liczy już 15,000 ludzi pod bronią.

Londyn: Z Pretorji donoszą: Około 10-ciu przewódców Boerów, którzy po d. 15-tym października znajdowali się w niewoli Anglików, wygnano na zawsze z angielskiej Afryki południowej.

Handel pod firmą
L. CIEMIŃSKI

w Krakowie przy ul. Szewskiej l. 14

poleca

borną i zdrową kuchnię zaopatrzoną
wsze wszelkie potrawy na świeżem
naśle przyprawiane a na sposób domo-
y przyrządzane, przyjmując zarazem
bonamenta miesięczne na obiady i ko-
cye po cenach **możliwie niskich**, przy-
zem poleca wszelakie **doborowe wódki,**
nakomite piwa, wina austryackie i wę-
ierskie, oraz tak **gorące jak i zimne**
przekąski. 2525 5 1

„Dziękując za doznane dotychcza-
we względy polecam się nadal
askawej pamięci Szan. P. T. Pu-
liczności ręcząc za rzetelną i uczci-
wą obsługę, jakoteż i doborowy
war.

Z wysokiem poważaniem

L. CIEMIŃSKI.

ADAM ARMATYS

w Krakowie,
rzy ulicy **Brackiej Nr. 5.**

poleca swój

SKŁAD FUTER

również przyjmuje
wszelkie reperacye w zakres
uśnierstwa wchodzące po ce-
nach przystępnych.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Sprzedam fortepian

rótki krzyżowy przy odpowiedniej
warancyi na raty. Wiadomość
Raba, stroiciel ul. Grodzka Nr. 18.
2512 3 2

MŁODA WDOWA

oszukuje miejsca do zarządu do-
u u wdowca lub starszego mę-
czyzny. Zgłoszenia pod literami
P. posterestante Kraków, za okaza-
niem kwitu inseratowego. 2527 2

Na obecny sezon

poleca

świeżo nadeszłe **Jabłka, gruszki, bery,**
śliwki węgierki po 12 hal. za kilogram,
raz posiada na składzie różne delika-
sy **cukier, kawę, herbatę, cacao** i wszel-
e artykuły domowe w zakres handlu
rzennego wchodzące, sprzedając tako-
we po cenach nader niskich.
enedykt Domagała, ul. Karmelicka l. 8.
2507 6

Hotel Polski

w Dębicy — w Rynku
olecają od 80 ct. — z usługą
całkowitą i z flakrem

WŁAŚCICIELE
518 13 1 **restauracyi kolejowej**

NAUCZYCIEL TAŃCÓW
Adolf Pion

rozpoczyna I. kurs najnowszych
ańców salonowych z dniem 20.
rześnia. — Udziela również le-
cyi po domach prywatnych i pen-
syonatach.
głoszenia przyjmuje codzień od godz.
—3 po południu w domu przy ulicy
Szczepańskiej l. 9 I p. 2485 8

Magazyn Nowości

pod firmą

KLEMENS ZGUD

W KRAKOWIE
lica Sławkowska l. 3, Hotel Saski.

POLECA:

ękawiczki damskie i męskie. Bie-
znę męską, Kołnierze i mankiety.
Wielki wybór najmodniejszych kra-
atek. Kapelusze, Czapki, Parasole,
aski, Kufry, Torby, Przybory do
odróży. Szczotki grzebienie, Mydła,
erfumy. Chustki do nosa, Skarpetki,
zelki, Spinki, Sweatery, Pończochy,
aftaniki. Pantofle, Paski damskie
męskie. Przybory toaletowe, Kalosze,
laszcze gumowe. Portmonetki wszel-
ie towary skórzane, 2495 7
a każdy sezon odpowiedne modne to-
ary. — Wszelkie zamówienia wysyła
odwrotną pocztą, nie licząc opakowania.

Kapelusze

damskie, modele Paryskie i Angielskie, oraz Sportowe **„Angielskie“** i Fasony, otrzymał na sezon jesienny w wielkim wyborze

E. SMIDOWICZ

w Krakowie, Rynek Linia A. B., róg ul. Sławkowskiej.

również poleca 2504 3

Pióra strusie reichery, fantazyjne, **Wstążki, Woalki, Agrafy, Krepy** angielskie i muśliny, **Aksamitki, Koronki, Parasolki, „główny skład na Kraków“.**

Zawiadamiam Szanowną Publiczność, iż z dniem **28 sierpnia** b. r. **otworzyłam w Sukiennicach L. 30** (od strony wieży ratuszowej)

HANDEL

wyłącznie

Owoców i różnych Łakoci,

którego brak dawał się odczuwać w Krakowie

Przy tej sposobności upraszam o łaskawe zwiedzenie mego handlu i przekonanie się, że nietylko starać się będę i nadal sprzedawać **doborowy i zdrowy towar,** lecz także po cenach umiarkowanych jak: **Pierniki** czysto miodowe, **Czekoladę i kakao. Cukry** deserowe. **Precelki, Cabosy, Alberty, Andruty, Biszkopty, Wafle, Miód** akacjowy i litewski, **Konfitury, Marmolady, Soki, Herbatę** rosyjską, **Owoce** zagraniczne i krajowe, **Winogrona kuracyjne** voeslauskie i badeńskie i t. p.

Polecam nadal łaskawej pamięci Szanownej Publiczności **mój handel z owocami** i łakociami, w Sukiennicach pod L. 30.

2309 8 0 **MARYA MADEJSKA.**

Tutki Hygieniczne

nieklejone z watą — znane z dobroci

poleca własnego wyrobu

M. ROJKOWSKA, NOWY SĄCZ (Dworzec)

pudełko 100 sztuk 10 ct., bez waty 9 ct.

Zamawiającym 6 do 7 tysięcy, przesyłam odwrotną pocztą za zaliczką opłatnie. Odsprzedającym stosowny rabat.

W. L. FACEK

zarządca Restauracyi Browaru J. A. Johna Synów

w Krakowie naprzeciwko Dworca kolejowego
poleca **tanie a znakomite potrawy i trunki. — Cały obiad z chlebem**
2517 52 1 **za 1 koronę w abonamencie 80 halerzy.**

Sala koncenrtowa z balkonami stosowna na komersy, towarzyskie zebrania i zabawy bezpłatnie. Co niedzielę koncerta muzyki wojskowej.

BAZAR KRAJOWY

W KRAKOWIE,

Rynek główny, róg ul. Brackiej L. 20,

poleca na sezon jesienny i zimowy świeżo otrzymane wyroby krajowe w wielkim wyborze, jakoto:

Korty i Czesanki na ubrania męskie,

Sukna na mundury dla pp. Studentów,

Burki oryginalne sławuckie,

Peleryny damskie,

Serdaki,

Koce,

Chodniki.

Ceny fabryczne stałe.

Próbki sukna i kortów wysyłamy na żądanie odwrotną pocztą franco:

2449 10 **ZARZĄD BAZARU.**

Wskutek przeniesieni szkółki sprzedaję:

Wiśnie i Czereśnie

wysokopienne, szlachetne gatunki 100 sztuk po 60 kor. **Kasztany alejowe** do 2 metr. wysokości 40—70 hal. **Jabłonie i grusze** wysokopienne i karłowe.
KRZEWY owocowe po najtańszych cenach.
TRUSKAWKI 100 sztuk 2 kor.

Proszę zażądać cenników. Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy królewskiej. Stacya kolei (linii Lwów-Bełzec.)

PANIENKI

potrzebujace nauki w zakresie szkół ludowych wydziałowych lub seminarjum nauczycielskiego w celu egzaminów wstępnych — oraz **nauczycielki** potrzebujące przygotowania do egzaminu ludowego czy wydziałowego 1-ej grupy, zechcą się zgłaszać ul. Stachowskiego Nr. 101, I piętro; między godz. 1-szą a 4-tą popołudniu. 2386 6 8

Sebalda Münnichowa.

Udzielam również nauki **języka francuskiego** metodą b. przystępną tak dzieciom jak osobom dorosłym.

Nauczycielki

Guwernantki z językiem francuskim, angielskim, niemieckim i muzyką poszukują posad przez Biuro Nauczycielskie Maryi Stehlik, Kraków Rynek 7. 2510 3

Inż. Leonard Nitsch i Ska

(przedtem Wład. Niemeksza).

techniczny zakład

INSTALLACYJNY

projektuje i wykonuje

Centralne ogrzewania
wszelkich systemów i wentylacye

WODOCIĄGI 2514 5 2

klozety, łazienki, łaźnie mechaniczne, pralnie, susznie itd.

Oświetlenie gazowe

Biuro i nieustająca wystawa przyborów installacyjnych krajowych i zagranicznych **Kraków, ul. Kolejowa l. 18** parter. Nr. tel. 385.

Kosztorysy bezpłatnie.

SZCZEPY OWOCOWE.

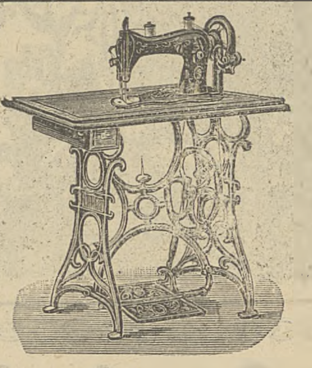
Ceny znizone. Wysyłam do każdej poczty i stacyi. **Jabłonie, grusze, śliwy i czereśnie** 1 sztuka 50 ct., 10 szt. 4 złr. 75 ct. **Brzoskwinie, wiśnie, morele, węgierki, nektaryny, drzewa i krzewy. Ozdobne mam do sprzedania 3000 sztuk.** Krzewów w różnych odmianiach 100 sztuk 15, 20 25 złr. **Cennik nowy** z objaśnieniem pomologicznem wysyłam opłatnie każdemu. **E. UKLAŃSKI,** Zarząd ogrodów w Olszy-Dwór, o. p. Kraków. 2484 10

ZAKŁAD
ślusarsko-mechaniczny
ADAMA STASZCZYKA

Kraków — ulica Krowoderska Nr. 50. — Kraków.

Odznaczony wielkiemi srebrnemi i złotemi medalami.

Wyrabia wszelkie okucia budowlane, zwyczajne i artystyczne. Balkony, werandy, drzwi do grobowców i kaplic i t. p. oraz wszelkie urządzenia **do klinik i szpitali,** łóżka, szafki na instrumenta chirurgiczne i stoły operacyjne.
2519 6 1



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu
„SINGERA“

Kraków, Rynek główny Nr. 18

poleca

maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 60 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych
i wszelkiego szycia maszynowego.

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których nie potrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które **ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn **Singera modelu z roku 1901.**

R. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI.**

A. HAWEŁKA

KRAKÓW. — ces. i król. Dostawca Dworu. — KRAKÓW.

2524 4 1 POLECA

Winogrona **kuracyjne** badeńskie **i vöslauskie.**

Przesyłki na prowincyę w koszyczkach 5 kilowych uskutecznia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni Stereotypii A. Koziańs